ŚWIAT

REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

A. K. SEMADEN

Nr. 44. 2 LISTOPADA 1935 R.

A. K. SEMADEN

CENA 1 ZŁ.

W DZIEŃ ZADUSZNY NA WIEJSKIM CMENTARZU



ZE SPORTU

20 października odbył się w Garwolinie w 1 p. Strzel. Kon. doroczny bieg myśliwski za lisem. Udział w biegu wzięło 79 jeźdźców, w tem 20 amazonek. Wśród uczestników znalazł się liczny zastęp jeźdźców z pobliskiego ziemiaństwa oraz specjalnie przybyłych sportsmenów ze stolicy. Zastęp amazonek (20) imponował liczbą i opanowaniem koni. Bieg prowadził mjr. Fabrycy Marjan.

Lisa przychwyciła p. Irena Bączkowska, żona rotmistrza Krechowiaków.



79 uczestników biegu myśliwskiego, w tem 20 amazonek, tworzyło barwny zespół na tle jesiennego krajobrazu.

Fot. Witaczyński



Zwycięzczyni biegu myśliwskiego za lisem, p. Irena Bączkowska

„ŚWIAT"

w najbliższym numerze rozpoczyna druk najnowszej powieści

JANINY SURYNOWEJ-WYCZÓŁKOWSKIEJ

„KOBIETA I BASTA!"

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH, UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄCE „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" GĄSECKIEGO (z KOGUTKIEM.)

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA, ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ, ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.
Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.
Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.



Min. Titulescu konferuje z delegatem Włoch br. Aloisi.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXX. Nr. 44 2.XI.1935



SANKCJE... SANKCJE...

(Kor. wł. „Świata" z Genewy)

Genewa uchwaliła sankcje.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Ludzkość może spać spokojnie.

Trzy tygodnie trwają już walki w Afryce. Trzy tygodnie Włochy prowadzą swą ofenzywę. Ogłoszono też, że sankcje—o ile będą możliwe do zastosowania — zastosowane będą od 31 października. Zanim doszło do konfliktu włosko-abisyńskiego, sądzono zawsze, że sankcje wypływające z paktu Ligi Narodów są skuteczną bronią przeciw napaści, przeciw wojnie.

W zetknięciu z rzeczywistością ta iluzja prysła.

Trzy tygodnie Włosi prowadzą swą ofenzywę — jest to przeciąg czasu, który w 1914 roku pozwolił Niemcom podsunąć się pod Paryż! Tak by wyglądała skuteczność genewskich sankcji, gdyby w obecnem nastawieniu dyplomacji europejskiej — jakieś mniejsze państwo europejskie zostało zaatakowane i musiało znosić trzytygodniową ofenzywę! Bo uchwalenie sankcji w ten sposób, jak to w Genewie uczyniono — to nie wzmożenie autorytetu Ligi Narodów, lecz zdemaskowanie obłudy!

Włochy przez szereg miesięcy wysyłały transporty amunicji, broni, żołnierzy do Afryki. Cement i smoła do budowy dróg, auta i tanki, żywność i aeroplany wszystko to płynęło jawnie, masowo. Przepływały ładowne bronią okręty przez kanał Sueski. Wiedziano o tem w Anglji, a liczne raporty „Intelligence Service" szły z Kairu, Aleksandrji, Dżibuti i innych punktów do Londynu. Włochy się nie kryły. Rządy Anglji, Francji i inne, władycy sekretarjaccy Ligi Narodów wiedzieli o tem i rozumieli, co te transporty oznaczają, a mimo to Liga aktywnie przeciw wojennym przygotowaniom nie wystąpiła. Tem skompromitowana została jej zdolność zapobieżenia wojnie i tej kompromitacji nie zapobiegnie uchwalenie sankcji antywłoskich. Procedura ludzi genewskich, polityków-archiwistów przywalonych stosami bezdusznych papierków — procedura ta odsłoniła słabość i bezideowość Ligi Narodów. Dzięki tej procedurze w Europie dzieje się to, co do konfliktu bardziej nas dotyczącego może doprowadzić.

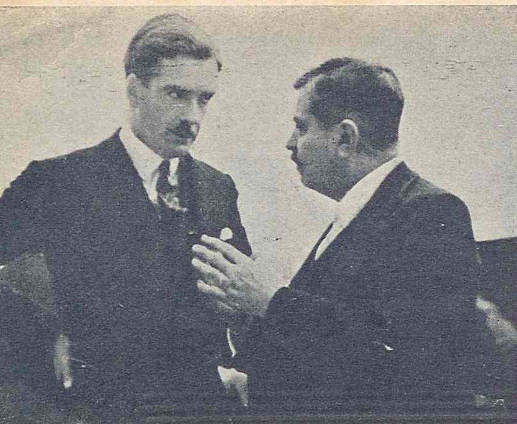
Nie przez daleki Suez, nie na wodach odległych, nie na dalekie lądy transportuje się broń i uzbrojenie Niemiec. Militarnie szkolone setki tysięcy obywateli Rzeszy spacerują z bronią na ramieniu na zachodnich i wschodnich jej granicach. Błyskawicznie budowane „kieszonkowe pancerniki", łodzie podwodne — z kanału Kilońskiego



Rada Ligi badała wszystkie „za" i „przeciw" w sprawie sankcji.



Dentolin KARPINSKIEGO PIERWSZORZĘDNA PASTA DO ZĘBÓW



Premjer Laval w swej akcji pojednawczej perswaduje przedstawicielowi angielskiego imperjum min. Edenowi, starając się uzyskać kompromis.

na bliskim nam Bałtyku manewrują i ćwiczą. Anglja, Francja i cała Liga patrzą na to. Nie dla celów pokojowych pracują u Kruppa i wszystkich innych niemieckich potentatów uzbrojenia. Ale tu o sankcjach nikt nie myśli, nikt nie mówi. Wolno przygotować wszystko do wojny, wbrew traktatowi Wersalskiemu, wbrew Paktowi! O sankcjach będzie się mówić po pierwszej ofenzywie. Tylko gdyby poszła ona na Austrję, na Kłajpedę, byłoby za późno na dyskusję. Tu zbyteczna byłaby ofenzywa trzytygodniowa!

Polityka Genewy z punktu widzenia ideologji pokojowej wykazała się fiaskiem. Polityka Genewy z punktu widzenia skuteczności antywojennej dowiodła swej bezsilności.

Te rezultaty muszą przejmować nas troską o przyszłość.

Sankcje nie stosowane do kogoś, kto szykuje wojnę, sankcje nieprzewidujące w porę konfliktu — to kompres na drewnianą nogę. Zawsze się znajdzie państwo, które będzie miało zastrzeżenia przeciw sankcjom.

Tembardziej gdy będą to tak niemoralne sankcje — jak te, które w Genewie wyłączyły: bawełnę, węgiel i naftę — trzy kategorje towarów, które Anglja sprzedaje Włochom.

Sankcje... działają

Na to, aby uchwalone w Genewie sankcje miały realne znaczenie, trzeba, aby Niemcy i Stany Zjednoczone bezapelacyjnie przyłączyły się do decyzji genewskiej. Niewątpliwie skoro Niemcy otrzymają taką propozycję zgodnie ze swym życiowem idealizmem, zażądają rekompensat.

Przewodniczący komisji „koordynacyjnej" — sankcyjnej Vasconcellos.



Ale jakich?

Finansowych. Dyplomatycznych. Terenowo - kolonjalnych?

Nie wiadomo nic zgóry. Według pogłosek, Londyn rozpoczął już sondowanie i rozmowy na te tematy.

Zanim sprecyzują się jednak rekompensatowe żądania Niemiec — *niemiecki eksport węgla do Włoch wzrósł o 1,500,000 tonn!*

Przez pierwsze 8 miesięcy tego roku Niemcy wysłały już 4,400,000 tonn węgla do Włoch; w tym samym okresie roku ubiegłego Włochy otrzymały z Niemiec 2,900.000 tonn. Niezależnie od wykonanych już dostaw Włochy nabyły znów nowy miljon tonn, płacąc gotówką.

Ale wśród pogłosek kursujących na giełdach węglowych jest jedna niezwykle charakterystyczna: podobno część węgla importowanego przez Włochy *pochodzi z Anglji.* Węgiel ten „przenika" do Niemiec przez Rotterdam w większych ilościach. W rezultacie tych operacji cena przeładunku węgla w Rotterdamie w przeciągu miesiąca skoczyła z 8 na 11 szylingów na tonnie.

Ale niezależnie od węgla eksport do Włoch w ciągu ostatnich tygodni wzmaga się błyskawicznie. Statystyki niemieckie nie precyzują, wskazując tylko ogólne ożywienie i wzrost eksportu do Włoch. Z produktów zaś, które Włochy ostatnio kupowały w Niemczech, poza węglem — na pierwszem miejscu znajdują się: żelazo, celluloza, buty, maszyny i produkty chemiczne.

Włochy się bronią, asekurują przeciw sankcjom. Niemcy już zarabiają. Anglicy domagający się sankcji też nie zapomną o zarobkach — Rotterdam, Hamburg nie są znów tak oddalone od kopalni angielskich. Idealiści angielscy przez swe misje handlowe będą wywierali wszędzie presje na inne państwa, aby stosowały sankcje „idealnie", ale oni sami... Ach, oni sami przecież podczas wojny wywozili smary i tłuszcze do Niemiec — czemużby teraz nie „bojkotowali" Włoch... sprzedając swe produkty przez pośredników, a więc drożej.

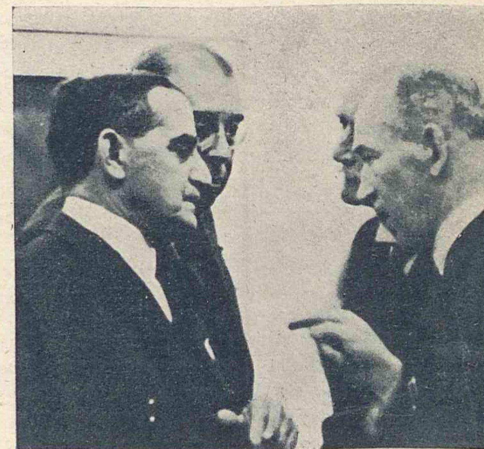
Czy nie za prędko?

W nocy z 3-go na 4-ty października parowiec francuski „Chellah" został zatrzymany w bliskości Gibraltaru przez angielski torpedowiec. Narodowa przynależność statku, jego pochodzenie, cel podróży i ładunek badane były przez torpedowiec angielski. Działo się to w dniu, gdy Liga Narodów nie powzięła jeszcze żadnej decyzji, gdy sankcje nie były ani uchwalone, ani określone, gdy żadna blokada nie była w życie wprowadzona!

W innych okolicznościach ten samowolny fakt sprzeczny z prawem międzynarodowem i paktem Ligi wywołałby liczne sprzeciwy. Dziś działanie niezgodne z literą i duchem paktu uszło Anglji na sucho.

Teorja sir John Simon'a

W marcu 1933 r. w parlamencie angielskim ówczesny minister sir John Simon wygłosił w swem przemówieniu następujące zdanie: „Przypominano tu wydarzenia, z których wynikła wojna 1914 r. Ale między rokiem 1914-ym i konfliktami dnia dzisiejszego jest wielka



Przewodniczący Zgromadzenia Benesz i delegat Grecji Politis dyskutują na temat prawnych subtelności.

różnica. Polega ona na tem, iż dziś *pod żadnym pretekstem i w żadnym wypadku* (podkreśl. nasze) rząd Jego Królewskiej Mości nie pozwoliłby, aby kraj nasz był wmieszany w spór na Dalekim Wschodzie".

W dniu tej mowy, w marcu 1933 r. Chiny walczyły beznadziejnie z napastującą Japonją z racji „tworzenia" niepodległej Mandżurji. Pomimo iż pakt Ligi Narodów był w swej mocy — Anglja nie przejmowała się tem zajmowaniem terytorjum Chin. Więcej nawet, zapowiadała ustami swego ministra spraw zagranicznych, iż *pod żadnym pretekstem* nie da się wciągnąć w ten spór!

Przypominając ten stan rzeczy, paryski „Matin" zapytuje: „dlaczegóż to dziś z racji Etjopji nasz minister Laval—nie ma prawa mówić tym samym językiem, co sir John Simon w 1933 roku?"

Dr. Ax.

MORALNE I GOSPODARCZE ZNACZENIE OSZCZĘDNOŚCI



Dr. Henryk Gruber, prezes P. K. O. przewodniczący Centralnego Komitetu Oszczędnościowego Rzplitej.

W Polsce słyszy się czasem słowa: „Nie możemy oszczędzać. Jesteśmy za biedni. Nie stać nas poprostu na oszczędzanie. Kiedy nam brak na rzeczy codziennej potrzeby — jakże można myśleć jeszcze o odkładaniu pieniędzy na przyszłość?"

Rozumowanie *pozornie* słuszne — ale tylko *pozornie!* Można bowiem i należy oszczędzać *w każdej* sytuacji socjalnej i w każdej sytuacji majątkowej — nawet przy dochodach najskromniejszych. Że jest to wykonalne, tego najlepszym dowodem są miljonowe masy drobnych ciułaczy we Francji, w Szwajcarji, we Włoszech. Że jest to możliwe i w Polsce, tego dowodem wzmagający się stale zastęp ciułaczy. Że jest to wykonalne w warunkach nawet najtrudniejszych — dowodzi fakt następujący:

Do „Poradni zawodowej" w Warszawie zgłosił się chłopiec 19-letni ze wsi Sienno, pow. Nowogródzkiego. Chce się uczyć, prosi o radę, do jakiej szkoły zawodowej mógłby się dostać. Chłopiec ten od 8-go roku życia jest sierotą. O własnych siłach, pracując ciężko, ukończył szkołę powszechną. Ucząc się — myślał wciąż o przyszłości — i ze swych niezmiernie skromnych zarobków *odkładał stale pieniądze na dalszą naukę.* Składając tak te grosze od małego dziecka, zdołał uskładać sobie olbrzymią jak na jego środki sumę: 1000 złotych. *Wyraźnie t y s i ą c złotych z głodowych, sierocych, zarobków dziecięcych!*

Jest to przykład, który, jak pochodnia w mroku, przyświecać powinien nawet pokoleniu starszemu, temu, które się tłomaczy, że nie oszczędza „bo go na to nie stać".

Fakt opisany powyżej dowodzi niezbicie, że dla wprowadzenia w czyn idei oszczędzania *nie są potrzebne pieniądze,* jakby się to mogło zdawać. *Potrzebny jest natomiast — charakter.* Niezłomnego charakteru i wyjątkowej siły woli dowiódł ten sierota, który zamiast liczyć na pomoc „dobrych ludzi"— liczył całe życie tylko na siebie. Ten nie zginie i napewno osiągnie w życiu wszystkie zamierzenia.

Oszczędzanie, jako nader ważna funkcja gospodarcza, łączy się nierozerwalnie z wyrabianiem woli i charakteru — i dlatego może u nas specjalnie akcja propagująca oszczędzanie tak bardzo jest doniosła. Polaków naogół stać na rozmach, na fantazję, na poryw. Trudniej im zdobyć się na codzienny, niepozorny, nieefektowny wysiłek woli, choćby obiecywał on w rezultacie rzecz tak cenną, jak osobista niezależność finansowa, wzmocnienie gospodarczej struktury społeczeństwa, a przez to i niezależność finansową i polityczną Państwa.

Dlatego dzień poświęcony idei oszczędności, międzynarodowe święto oszczędności, w którem Polska od lat kilku bierze czynny udział, powinien być w swej wadze zrozumiany przez najszerszy ogół społeczeństwa. Propaganda idei oszczędnictwa jest u nas planowo, systematycznie i z doskonałym skutkiem prowadzona cały rok przez nasze instytucje oszczędnościowe z P. K. O. na czele. W dniu 31 października, w Dniu Oszczędności, propaganda ta przemieniuje jeszcze silniej, znajdując swój wyraz w odezwie Centralnego Komitetu Oszczędnościowego Rzeczypospolitej Polskiej, który pracuje pod przewodnictwem prezesa P. K. O. d-ra Henryka Grubera. Odczyt radjowy prezesa Grubera stanowi moment kulminacyjny Dnia Oszczędności w Polsce.

Poniżej zamieszczamy odezwę Polskiego Centralnego Komitetu Oszczędnościowego.

OBYWATELE I OBYWATELKI

Na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego budzi się coraz gorętsze pragnienie powrotu do równowagi. Toczy się konsekwentna walka o lepsze jutro. Trzeba było szeregu lat i szeregu błędów, aby narody przekonały się, że nie magiczne formułki ale praca i jeszcze raz praca stwarza dla narodu podstawę jego przyszłości. Program to stary ale jakże prawdziwy, program setek lat ubiegłych i przyszłych. Ten to program przyjęły społeczeństwa rozumiejące potrzebę gospodarczego rozwoju. Narody, rodziny i jednostki budują na nim skutecznie podstawy swego bytu. Po wielu zawodach rozbrzmiewa dziś ze wszystkich krańców kulturalnego świata hasło, że trzeba wrócić do twardej lecz niewątpliwej prawdy, iż każdy sam budować musi swą przyszłość. Jak ma to uczynić?

PRACĄ I PRZEZORNOŚCIĄ

W imię własnego interesu każdy, pracując, musi

OSZCZĘDZAĆ

Kapitał osiągnięty z własnej pracy powinien być celem każdego obywatela Rzeczypospolitej. Kto rzeczywistość trzeźwo ocenia, a gospodarną myślą wybiega poza dzień dzisiejszy, ten buduje swoją i narodu niezależność na trwałych fundamentach. Ten wie, że kapitały nagromadzone przez społeczeństwo stanowią najskuteczniejszy środek walki z bezrobociem i ożywiają wszystkie dziedziny gospodarczego i kulturalnego bytu narodu.

Tej podstawowej zasadzie ekonomicznej niezależności państw, narodów i jednostek poświęcony jest corocznie dzień 31 października jako

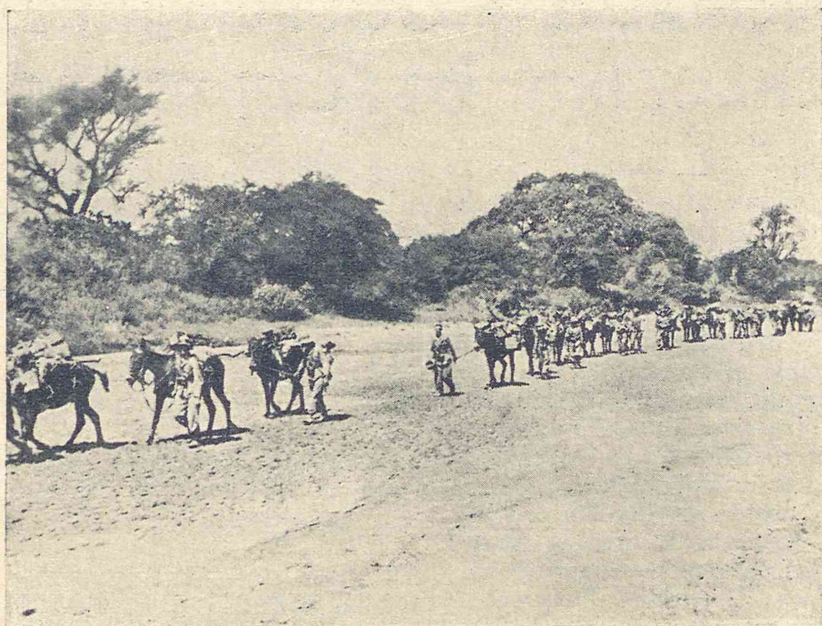
MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI.

W dniu tym łączymy się ze wszystkiemi narodami w poczuciu wiary w lepsze jutro.

Centralny Komitet Oszczędnościowy Rzeczypospolitej Polskiej.

31. X 1935 r.

Z POLA WALKI



Pochód kawalerji włoskiej przez pustynię





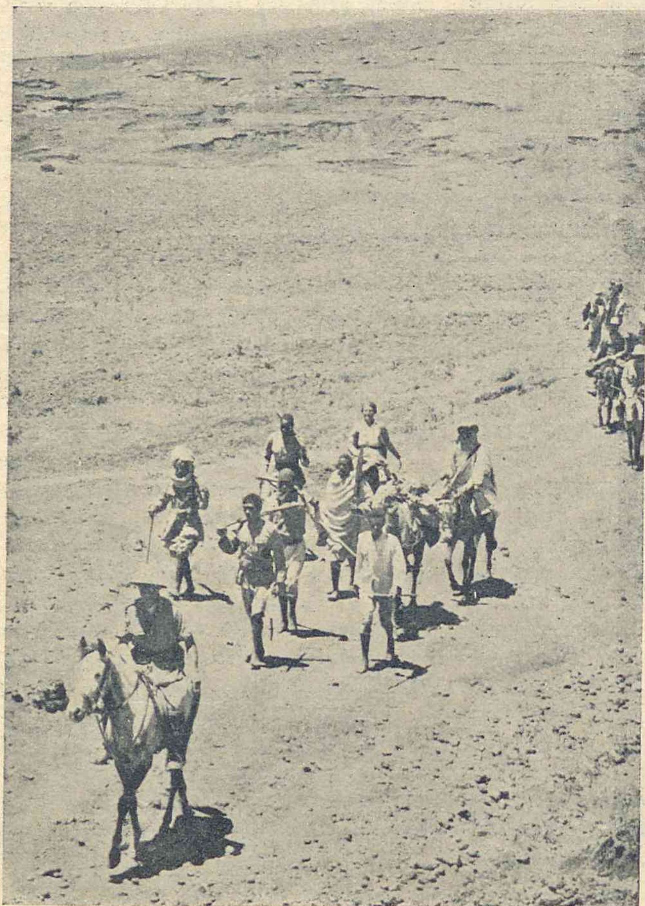
Przez pustynne obszary Abisynji

Konsulowie włoscy, wracający do Włoch ze swych abisyńskich placówek, nie mieli łatwej podróży — dlatego trwała ona długo. Zdjęcie nasze, przesłane nam drogą lotniczą, przedstawia karawanę złożoną z 77 mułów i 40 tubylców, towarzyszącą konsulowi włoskiemu z Debra - Markas, jego małżonce w drodze do Addis - Abeby. Podróż na mułach przez pustynię trwała 18 dni.



Dyplomaci włoscy opuścili Addis-Abebę

Po długiem oczekiwaniu na konsulów włoskich, zdążających przez pustynne obszary Abisynji do Addis - Abeby, poseł włoski hr. Vinci opuścił stolicę Abisynji. Zdjęcie nasze przedstawia sekretarzy poselstwa włoskiego, udających się na stację w Addis - Abeba w towarzystwie silnej eskorty gwardji cesarskiej.

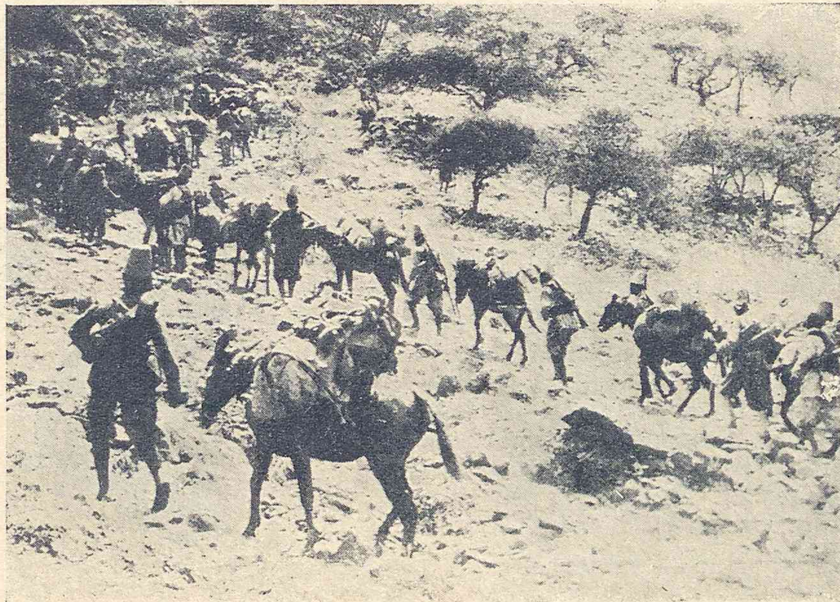






Zdjęcie obok:

Ascari włoscy na swych wytrzymałych koniach zwalczają zwycięsko trudy pochodów przez pustynię i przełęcze Abisynji





Mieszkańcy Abisynji dostarczają do stolicy owce, barany i kozy na potrzeby swej armji.



Młodzi Martinowie w drodze z Londynu do Addis - Abeby zatrzymali się na Gare du Nord w Paryżu, gdzie otoczyli ich dziennikarze, prosząc o interview.

SYNOWIE DYPLOMATY ABISYŃSKIEGO JADĄ NA FRONT



Benjamin i Józef Martin, synowie posła Abisynji w Londynie, d-ra C. Martina, żegnają się z rodzeństwem przed gmachem poselstwa w Londynie. Młodzi Martinowie studjowali w Anglji. 25-letni Józef Martini ma dyplom inżyniera - mechanika, a młodszy o rok Benjamin jest inżynierem dróg i mostów. Obaj są dyplomowanymi pilotami i współpraca ich na froncie wojennym będzie bardzo pożyteczna ze względu na ich wykształcenie i europejską kulturę.

POŁÓW PEREŁ



Radjotyczne rykowisko

Niezawsze „chciał" znaczy „mógł". Nie wystarcza dobry zamiar, jeśli go zepsuje złe wykonanie. Często tak bywa w radju.

Ktoś powiedział sobie — i miał rację: „Rykowisko jeleni jest dla przeciętnego śmiertelnika widowiskiem nieznanem. Więcej — niedostępnem. Dajmy temu przeciętnemu śmiertelnikowi jedyną w życiu sposobność: dostarczmy mu rykowiska loco mieszkanie".

Pomyślane — zrobione.

Ale — jak?

Nie można mieć pretensji do jeleni, że nie dopisały. Chociaż możemy zapytać techniczną dyrekcję Polskiego Radja, czy niema sposobu, tak jak się z taśmy filmowej wykrawa nieudane miejsca, wyrzucić precz te fragmenty „nagrania", które stanowią tylko balast. „Rykowisko" bowiem nadawane było nie „w naturze", bezpośrednio, ale już z nagrania — przynajmniej w tej formie wysłuchaliśmy go w połowie października. Wyrzucenie miejsc niepotrzebnych, to znaczy tych, w których tylko zawracano głowę słuchaczowi w oczekiwaniu na ryk jeleni — było więcej niż wskazane. Jeżeli nie jest to technicznie wykonalne—należało przynajmniej te nieliczne chwile, kiedy się jeleń odzywał, *wyzyskać rozumnie*. To znaczy poprostu — kazać speakerowi („gadaczowi" po polsku) — zamilknąć.

Niestety...

Gadacz nie milkł ani na chwilę. Nie miał nam nic ciekawego do powiedzenia, więc ględził. Nudził. Wiercił nam przez słuchawki dziurę w brzuchu. Ale gdyby chociaż pozwolił dojść do głosu *głównemu aktorowi* — jeleniowi... Gdzietam! Kiedy się jeleń — jakże rzadko i niełaskawie — odezwał, pan gadacz uważał za stosowne głos jelenia nam komentować.

„Słyszą państwo, jaki piękny bas".... „Niech państwo dobrze się wsłuchają, to nasz czternastak mówi"... „Jakoś dziesiątak dzisiaj nie w humorze"...

Zniecierpliwiony słuchacz miał ochotę ryknąć mu w słuchawkę: „A zamilcz - że pan nareszcie, nie pana przyszedłem słuchać, ale jelenia!"

Gadacz w tem wcale się nie orjentował. Lubował się swoim prymitywnym „dowcipuszkiem". A żeby się słuchaczom nie nudziło — to w ciągu półgodzinnej audycji wysłuchaliśmy ich aż trzech.

Jeleni? — Nie. Gadaczy.

Jeleni tylko dwuch. I tylko bardzo rzadko.

Po potopie

Nareszcie się skończyło! Przynajmniej na czas jakiś. Okólnik ministra oświaty nakazuje zniesienie a przynajmniej znaczne ukrócenie tej orgji sprawozdawczo-statystyczno - referatowo - papierkowej, która zatruwała życie nauczycielstwu i przeszkadzała mu w czynności najważniejszej: to jest w nauczaniu.

Rozporządzenie wiekopomne. Precz z biurokratyzmem ze szkół!

Potop papierków się skończył. Chyba definitywnie?

Charakter narodowy

Ogłoszenie w dziennikach włoskich:

„KRÓL MAKARONU,

Alfred z ulicy Scrofa,

zawiadamia swą wyborową klientelę, że jutro znów otwiera dla publiczności swój lokal wraz z zawsze Najmajestatyczniejszym Makaronem, oraz ze swymi Światowymi Filetami z Indyka alla Alfredo'".

Teatr i polityka

W ostatnim numerze „Teatru" czytamy ciekawą wiadomość: oto w Niemczech dyplom aktora otrzymuje się po studjach dwuletnich, zakończonych egzaminem. „Adeptowi" zadaje się między innemi pytania *z podstawowych zagadnień narodowych i aktualnych spraw* politycznych Rzeszy.

Podobne egzaminy muszą składać również adepci opery, reżyserzy i.... *malarze dekoratorzy!*

To bardzo obiecujące dla przyszłości teatru niemieckiego.

Akademickie gorzkie żale

W ostatnim swym dodatku literackim do „Gazety Polskiej" Kaden rozdziera szaty nad upadkiem kultury w Polsce. *I słusznie*. Wiadomo jest powszechnie, że pewne sfery znacznie chętniej idą na popijawę do Adrji czy do Oazy, niż na dobre przedstawienie Dziadów.

Z wielkiem rozgoryczeniem pisze Kaden: „Zjawiska życia kulturalnego nie posiadają u nas pobieżnego bodaj zainteresowania *czynników miarodajnych* (podkreślenie nasze). Są mniej obowiązujące, niż turniej szachowy, tysiąc razy mniej obowiązujące, niż konkurs hipiczny czy którykolwiek międzynarodowy turniej hokejowy lub tenisowy. *Szeroka masa obywateli nie otrzymuje w tym zakresie przykładu „z góry"* i dochodzi tu aż do takich wydarzeń, że kiedy Polska Akademja Literatury święci stulecie najpiękniejszej książki polskiej t. j. „Pana Tadeusza"—to sala tej Akademji... świeci w pierwszych właśnie rzędach pustkami".

Z myślą Kadena zgodzi się każdy. Nasze „czynniki miarodajne" nie grzeszą naogół nadmiarem kultury — cóż robić... Łatwiej nauczyć się nosić frak i cylinder, niż rozsmakować się w pięknie myśli, słowa, dźwięku, czy koloru.

Tylko ten przykład z Akademją...

Jeneralny Sekretarz Akademji może nie zdaje sobie sprawy z tego, że uroczystości Akademji Literatury zyskały już sobie w społeczeństwie znaczną renomę jako bezkonkurencyjne piły.

Idzie kto musi. Oczywiście.

Ale kto nie musi — no właśnie ten z pierwszych rzędów—oszczędza sobie tej przykrości.

I tak bardzo mu się dziwić niepodobna....

Uparty nurek.

WYNIKI AKCJI KREDYTOWO-BUDOWLANEJ

Akcję kredytowo - budowlaną lat ostatnich, prowadzoną przez Rząd za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego, charakteryzuje znaczniejszy, niż to miało miejsce w latach wysokiej konjunktury, przyrost izb mieszkalnych. Zjawisko to jest następstwem lokowania w budownictwie mieszkaniowem znacznych kapitałów prywatnych, dla których kredyt publiczny jest tylko czynnikiem wzmacniającym. W ten sposób stosunkowo skromne sumy kredytu publicznego wystarczają na rozwinięcie pokaźnego ruchu budowlanego, którego wynikiem jest wspomniany na wstępie znaczny przyrost izb mieszkalnych.

Sezon budowlany roku bieżącego już się praktycznie skończył, można już więc podsumować wyniki tegorocznej akcji kredytowo - budowlanej i porównać je z latami poprzedniemi.

Plan akcji kredytowo - budowlanej na rok bieżący opracowany został już w listopadzie 1934 r. Na finansowanie budownictwa mieszkaniowego przeznaczona została z Państwowego Funduszu Budowlanego kwota 34 milj. zł., z której ostatecznie przydzielono: na budowę domów blokowych 16.620.100 zł., t. j. 49% całości środków, na budownictwo drobne 16.095.850 zł., t. j. 47,2% całości środków, na remonty 1.284.050 zł., t. j. 3,8% całości środków.

Kontyngenty kredytowe dla poszczególnych miast zostały wyznaczone już w dniu 14 grudnia 1934 r. Przy repartycji uwzględniono ogółem 286 miast.

Według materjałów statystycznych Banku Gospodarstwa Krajowego ilustrujących stan akcji kredytowo - budowlanej na dzień 30 września 1935 r., suma nadesłanych przez Komitety Rozbudowy wniosków kredytowych wynosiła 32,7 milj. zł., co stanowiło przy kontyngencie 34 milj. — 96,6% tego kontyngentu, zaś suma kredytów przyznanych wynosiła 31,7 milj. zł., czyli stanowiła 97% nadesłanych wniosków a 93% sumy kontyngentu. Ogólny koszt budowy i remontu 4.103 domów, finansowanych w toku akcji kredytowo - budowlanej roku bieżącego, do dnia 30 września r. b. wyraził się kwotą ok. 112.5 milj. zł., przyczem przeciętny kredyt Banku Gospodarstwa Krajowego stanowił 26,9% kosztów budowy (bez kredytów remontowych). Stosunek ten przy akcji kredytowo - budowlanej 1934 r. wynosił 24,1%, uległ więc zwiększeniu o 2,8%, a to wobec ustalenia wyższych norm kredytowych dla budownictwa blokowego i drobnego.

Ogólna ilość izb budowanych wzgl. już wybudowanych w roku bieżącym przy pomocy finansowej z funduszów publicznych wyraża się liczbą 38.301. Tworzą one 13.615 mieszkań w większości 2 i 3-izbowych (licząc kuchnie za izby mieszkalne). W porównaniu z rokiem ubiegłym charakteryzującym się najwyższą ilością wybudowanych izb mieszkalnych wykazuje spadek, co jest przyczyną przeznaczenia znaczniejszego odsetka kredytów na budownictwo blokowe (49% całości kontyngentu wobec 28,3% w 1934 r.), przy którem kredyt obliczany do kosztów budowy jest wyższy, gdyż duże domy blokowe powstają głównie bliżej centrów miast przy urządzeniach komunikacyjno - sanitarnych i tem samem w większości wypadków zaopatrzone są w instalacje wodociągowo - kanalizacyjne, elektryczność, gaz i t. p., co oczywiście zwiększa koszty budowy.

Na podstawie tych cyfr stwierdzić można, że tegoroczna akcja kredytowo -budowlana dała pomyślne rezultaty zarówno ze względu na przysporzenie znacznej ilości izb mieszkalnych, jak również spowodu wprowadzenia do obrotu znacznych kapitałów prywatnych i w związku z tem wydatnego pobudzenia i ożywienia życia gospodarczego.

Nadzwyczaj interesującem uzupełnieniem akcji budowlanej B. G. K. była, jak wiadomo, wystawa budowlana na Kole, z której zamieszczamy obok poszczególne bardzo estetyczne fragmenty.

M. B.



Dyrektor T. Garbusiński, jeden z naczelnych kierowników planowej akcji budowlanej B. G. K.

Z wystawy budowlanej, zorganizowanej przez B. G. K. na Kole.



WYNIKI KONKURSU „ŚWIATA"

„CO DLA KOBIETY CENNIEJSZE:

PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?"

Zapoczątkowany w numerze 36 „Świata" konkurs nasz wywołał wielkie zainteresowanie naszych Prenumeratorów. Odpowiedzi napłynęły ze wszystkich dzielnic Polski, przyczem niejednokrotnie zaopatrzone były w ciekawe komentarze.

Komisja Konkursowa, po obliczeniu głosów, które padły na poszczególne walory, ustaliła, że plebiscyt naszych Prenumeratorów dał wyniki następujące:

I miejsce — ZDROWIE — (otrzymało 1485 punktów),
II miejsce — INTELIGENCJA — (otrzym. 1173 punkty),
III miejsce — PIĘKNOŚĆ — (otrzymała 981 punktów),
IV miejsce — MAJĄTEK — (otrzymał 681 punktów).

A zatem lista idealna, ustalona przez plebiscyt naszych Prenumeratorów, brzmi:

ZDROWIE — INTELIGENCJA — PIĘKNOŚĆ — MAJĄTEK.

Okazało się jednak, że odpowiedzi trafnych, zgodnych z tą listą idealną, wpłynęła do skrzynki konkursowej liczba tak pokaźna, że pragnąc nagrodzić jak największą ilość osób, które wzięły udział w konkursie, Redakcja „Świata" postanowiła

LICZBĘ NAGRÓD Z 15-tu PODNIEŚĆ DO 50-ciu.

Po uwzględnieniu, jak podawaliśmy w warunkach konkursu, długości prenumeraty oraz daty stempla pocztowego, Komisja Konkursowa ustaliła listę nagrodzonych.

Ogłaszamy dzisiaj pierwszą listę nagrodzonych, a następną zamieścimy w najbliższym numerze „Świata". Odpowiedzi trafne nadesłali:

NAGRODA I. **Pani Hanna Olszewiczówna, Siemianowice Śląskie.**
Otrzymuje bezpłatną całkowitą trzytygodniową kurację wraz z pobytem w znakomitem uzdrowisku Piszczany.

NAGRODA II. **Pan kapitan Jan Raczyński, Płock.**
Otrzymuje pełną trzytygodniową kurację w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe w luksusowych łazienkach I-ej klasy „Irma".

NAGRODA III. **Pani Marja Kozłowska, Lwów.**
Otrzymuje trzytygodniową kurację w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe w łazienkach „Napoleona".

NAGRODA IV. **Pani Celina Pawłowicz, Warszawa.**
Otrzymuje trzytygodniową bezpłatną kurację w Piszczanach: kąpiele cieplicowe i mułowe w łazienkach „Napoleona".

NAGRODA V. **Pan St. Alkiewicz, maj. Kasprowo, pow. Bydgoski.**
Otrzymuje trzytygodniową bezpłatną kurację w Piszczanach: kąpiele cieplicowe i mułowe w łazienkach „Napoleona".

NAGRODA VI. **Pan Jan Staszewski, Warszawa.**
Otrzymuje całoroczną bezpłatną prenumeratę „Świata".

NAGRODA VII. **Pan Teodor Latomski, Warszawa.**
Otrzymuje bezpłatną półroczną prenumeratę „Świata".

NAGRODA VIII. **Pani Andrée Bayard, Warszawa.**
Otrzymuje bezpłatną półroczną prenumeratę „Świata".

NAGRODA IX. **Pan Wacław Kołodziejski, cukrownia Borowiczki;**
Otrzymuje książki wartości 25 zł.

NAGRODA X. **Pan Stanisław Morawski, maj. Biskupice.**
Otrzymuje książki wartości 25 zł.



Na tem dzisiejszą listę nagrodzonych zamykamy. Dalsza lista nagrodzonych ogłoszona będzie w najbliższym numerze „Świata".

A. K. SEMA

ŻYCIE TOWARZYSKIE



Pani min. Szumlakowska w salonie poselstwa polskiego w Madrycie ze swymi ulubieńcami, którzy na wystawie psów zdobyli złote medale.



ŚLUB W ARYSTOKRACJI

W Racławicach parafji maj. Zarzecze obok Niska odbył się ślub syna Margrabiego Wielopolskiego, ordynata na Chrobrzu, Alfreda kierownika referatu społeczno-prasowego w Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z p. Marją Salomeą Woytkowską — córką b. radcy legacyjnego p. Tadeusza Woytkowskiego.

Szef kancelarji Cywilnej dr. Świeżawski, jako delegat Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wręczył młodej parze list odręczny Pana Prezydenta z życzeniami oraz złotolitą makatę buczacką w safianowej szkatule, jako upominek ślubny.

Na fotografji zdjętej przed dworem w Zarzeczu państwo młodzi otoczeni druchnami i drużbami: Szef Kancelarji Cywilnej dr. Stan. Świeżawski, por. Witold Ostrowski, hr. Alberta Wielopolska, p. Krystyna Ostrowska, hr. Marjetta Plater-Zyberk, p. Zofja Groer, adjutant Pana Prezydenta kpt. Wł. Hartman i hr. Stan. Potocki.





Ambasador angielski w Paryżu sir Clerk na polowaniu u prezydenta Republiki Lebrun'a w Rambouillet

Z POLOWAŃ DYPLOMATYCZNYCH



Liczne trofea zdobyte na polowaniu u Prezydenta Francji. W grupie myśliwych ks. Monaco (pierwszy), generał Braconnier (drugi), ambasador Chłapowski (trzeci).

ŻYCIE W KOLORACH

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumerator „Świata" otrzyma początek powieści W. Bunikiewicza „Życie w kolorach", której druk rozpoczęliśmy w październiku.

A na sąsiedniem łóżku, również wciśnięty z głową pod kołdrę, ślipiał nad książką Romek Feliński, druh najmilszy i powiernik.

Darwin był jedną z ostatnich naszych lektur. Przedtem czytaliśmy już Sombarta, Momsena, Nietzschego, nad „Dziejami rewolucji francuskiej" i „Kapitału" Marksa prześlęczeliśmy niejedną noc, a Szczepanowski nas upajał i wywoływał ożywioną wymianę zdań.

— Czy wszystko zrozumiałeś, Janku? — pytał mnie nazajutrz przyjaciel, gdyśmy szli z internatu do szkoły.

— Każdziutkie słowo, każdziutkie.

— Bo ja ci się przyznam, mówił Romek, — że wiele mam wątpliwości i kilka ustępów nie pojąłem.

— I ja tak bezwzględnie i absolutnie nie mogę twierdzić, aby wszystko było mi zrozumiałe, odpowiadałem, cieniując poprzednie twierdzenie.

Z ojcem rektorem były nieprzelewki, więc konieczność wymagała większej jeszcze konspiracji.

A ku temu celowi nadawał się wybornie strych klasztorny.

Grono czytelników powiększyło się jeszcze o dwie osoby, przybyli bowiem Sławek i Zbyszek Sosnowscy, uczniowie klasy szóstej.

O kryjówce naszej wiedział Władek i do niego należała straż bezpieczeństwa w razie nadzwyczajnego jakiegoś alarmu.

Mówiło się seniorowi — idę do ogrodu z książką, a w zimie — idę do kaplicy, a tymczasem okrężną drogą docierało się na drugie piętro domu, skąd wiodły żelazne schodki na strych.

Wśród składu próżnych kufrów i wszelakiej graciarni znajdował się zakątek, dobrze oświetlony oknem z ulicy i tam właśnie odbywała się lektura.

W starej pace, zawalonej stęchłemi papierzyskami i niedopałkami świec kościelnych, przechowywaliśmy zakazane książki, gdyż od czasu rozmowy z ojcem rektorem niebezpiecznie było mieszać je między szkolne podręczniki.

Kilkakrotnie zauważyłem bowiem w mojej szufladzie ślady obcej ręki.

Władek doradzał, aby założyć w stoliku nabój elektryczny i zobowiązał się sporządzić go z siarki, saletry i węgla, przez które przechodzić będzie prąd o silnem napięciu, zgromadzony w butelce lejdejskiej. Jeśli nieproszony gość otworzy stolik, nastąpi wybuch i trup potoczy się na ziemię.

Nim jednak Władek zdołał praktycznie zastosować swój wynalazek, trzymaliśmy drogocenne księgi pod kupą zaśmieconych papierów, wyciągając je tylko na godziny czytania.

A gdy pewnego marcowego popołudnia przedłużyliśmy zwykłą lekturę aż do zmierzchu, doleciał nas z ulicy hałas szybkich stąpań po bruku, pomieszanych z krzykiem i złorzeczeniami.

Dwóch żandarmów tarmosiło wyrostka, który zapewniał ich o swej niewinności, a kapral popędzał go wprzód siebie łamaną polszczyzną, grożąc w razie dalszego oporu zakuciem w kajdanki.

Chłopak chwycił się oburącz ulicznej latarni i wykrzykiwał wniebogłosy, przyzywając Boga i ludzi na ratunek.

Nie wiem, jak to się stało, lecz trzy proce przysunęły się nagle do okna i wysłały trzy tęgie okrągłaki w okolice żandarmskich lędźwi i pośladków.

Skutek był niezawodny.

Podskoczyły żandarmskie figury, oglądając się za sprawcą, lecz w tej chwili nastąpiły poprawiny i trzy upioropuszone kapelusze zachwiały się na łbach, tknięte celnemi pociskami.

Nie ulegało wątpliwości, że zamach jest dziełem czarnej ręki.

Pędem zbiegliśmy ze strychu, nie zważając na ostrzeżenia Władka, który sygnalizował zbliżanie się brata Pały.

Braciszek dojrzał nas zbiegających z żelaznych schodków, powlókł się na strych, a widząc uchylone okno, zamknął je troskliwie.

W kwadrans potem przygalopował szwadron węgierskich huzarów, obstawił ulicę, a agenci rozsypali się po okolicznych domach, szukając sprawców zamachu. Wypytywano również ojca rektora, a służbę klasztorną i brata Pałę zawezwano na śledztwo.

Braciszek oświadczył, że od dwudziestu lat nikt inny prócz niego nie wchodził na strych, a do piwnic ma tylko dostęp brat szafarz.

Nazajutrz po zamachu i śledztwie, przechodząc mimo, spojrzał mi znacząco w oczy, pokiwał palcem i wyrzekł:

— Masz szczęście, że pochodzę z Warszawy!

Porządny chłop z tego Pały, nie wydał nas nawet przed ojcem rektorem.

Słuszne były obawy Władka, że starsi uczniowie poradzą sobie z „Pobudką", natomiast cały rozmach reformatorskich zakusów wyleje się na malców, którzy i tak już jęczeli pod uciskiem rektora, wicerektora, prefekta, brata Pały, cenzora i wszystkich senjorów razem.

Pierwszy Władek padł ofiarą redaktorskich złośliwości.

W jednym z najbliższych numerów ukazał się artykuł pod tytułem: „Wyprawa do kredensu". Po tym nagłówku następowała haniebna treść:

— W naszem społeczeństwie żyje pewien uczeń, który zasługuje na szczególne napiętnowanie. Już raz wypił ojcu rektorowi pół butelki soku malinowego, który brat Kazimierz zostawił przez nieuwagę w altanie. Niedawno zaś w podstępny sposób obłowił się w kredensie, a łupy stamtąd przyniesione zjedli wiadomi nam z nazwiska koledzy.

Uczeń ten, niewielkiego wzrostu, choć nieco grubawy, dostał się do kredensu przy pomocy

windy, którą wciągają potrawy z kuchni do refektarza. Ostrzega się brata szafarza, aby się miał na baczności, gdyż w najbliższą sobotę planowana jest wielka wyprawa na pączki, przeznaczone dla gości ojca rektora.

Władek, przeczytawszy tę wiadomość, począł wygwizdywać jakąś melodję, która w założeniu swem była wesoła i skoczna, lecz w ustach zdradzonego winowajcy nabierała tonów smętnych i żałośliwych.

Ten wespoło-bolesny gwizd był dowodem, że Władek jest prawym Spartaninem i do wszelkich dolęgliwości żywota odnosić się winien z obojętną pogardą.

Tak czynili Spartanie, a wśród uczniów trzeciej i czwartej klasy znaleźli gorliwych naśladowców.

Trudno było uzyskać tytuł „rzeczywistego Spartanina", fuszerów znajdowało się jednak dosyć, gdyż każdy pokolei drugo-, trzecio- i czwartoklasista pragnął się znaleźć w spartańskiem kole.

Władek w owym czasie, gdy przedsiębrał niebezpieczną wyprawę do kredensu, odbywał próbę głodu i porcje przeznaczone na obiad i wieczerzę rozdzielał między kolegów przy stole.

Tak, jak wymagał przepis, nie tknął przez tydzień podawanego mu jadła, lecz musiał się wyżywić własnym przemysłem.

W oczach Spartanów być głodnym oznaczało to samo, co być niedołęgą, więc kandydaci do przyszłych zaszczytów miewali najśmielsze pomysły.

I tak, Felek Maciurzyński przez trzy dni z rzędu żywił się ziemniakami, które wypiekał w piwnicy klasztornej, lecz czwartego dnia zdradził go dym i niezgrabnego kandydata na Spartańczyka przyłapano nad rozłożonem ogniskiem wśród starych pak i rupieci.

Natomiast Woś Świątecki, gdy w trzecim dniu postu zjadał obiad bratu furtjanowi, dostał sromotnie za uszy i nie wytrzymał próby.

Najłatwiej było pójść do kuchni w godzinach popołudniowych, gdy bracia znajdowali się na modlitwach i zaglądnąć do garnków. Znalazło się zawsze trochę zupy, niedojedzonej jarzyny lub nawet kawał mięsa, ale Spartańczycy okrzyknęli ten sposób zdobywania żywności za zbyt pospolity i łatwy do wykonania.

Co innego wejść do kuchni, wskoczyć do windy, wciągnąć się do zamkniętej śpiżarni i wrócić z łupem, tak jak to uczynił Władek.

Był to czyn godny podziwu i sławy.

Po ogłoszeniu w „Pobudce" tak łajdackiego artykułu Władek pomaszerował na całą niedzielę do buciarni, skazany na chleb i wodę.

Senjorska redakcja przeliczyła jednak swe siły. Nie przypuszczała, iż rzuca rękawice wszystkim Spartanom, wśród których znajdowali się nawet pięcioklasiści.

W niewytłumaczony sposób zniknęło całe urządzenie hektografu, wraz z masą, wałkiem i blaszaną puszką, a stos papieru przeznaczonego na gazetę zbryzgała zbrodnicza jakaś ręka atramentem do kopjowania.

„Pobudka" przestała wychodzić.

Ze Spartanami trudno było wygrać, bo każdy z nich dałby się posiekać za towarzysza.

A byli między nimi nieporównani mistrzowie. Władek Towarnicki umiał podpowiadać nie poruszając ustami, Olek Kurek najzawilsze zadania arytmetyczne wystukiwał palcami na ławce tak sprawnie, iż wyzwany do tablicy Spartanin, nie mając nawet pojęcia o lekcji, wracał zawsze z dobrym stopniem do ławy, daty zaś historyczne odczytywano wedle chrząknięcia, ruchu głowy i ręki.

Spartanie mieli też własny język, którym porozumiewali się między sobą, a polegał on na przestawianiu zgłosek w słowach i dodatku dźwięku „re".

Więc gdy Spartanin zawołał:

— Dajrepo remi żkę reksią, oznaczało — podaj mi książkę, a okrzyk:

— Rewal rego rew rełeb — tłumaczyło się na: wal go w łeb!

Pomimo wybornego znawstwa mowy spartańskiej i znaków telegraficznych coraz gorzej szło Władkowi z łaciną i arytmetyką.

Poprostu uwzięli się na niego profesorowie, choć siedział w ławce jak trusia i tylko przy ważniejszych okolicznościach ryknął czasami lub zawył, ale tak przemyślnie, iż nigdy nie padło na niego podejrzenie.

Profesorowie utrzymywali jednak, że uczeń, który posiada taką gębę, jak on, nie może przejść do klasy czwartej, bo byłby to niczem niezmazany wstyd dla szkoły i wogóle dla ludzkiej oświaty.

Tego przekonania nabrali pedagogowie po kilku fatalnych wsypach Władka, które zrujnowały mu opinję.

Było to podczas lekcji greckiego, a gdy uczniowie byli zajęci odmianą słowa posiłkowego, rozległ się suchy trzask po głowie, a zaraz potem przytłumiony jęk i rzechot rozsypujących się guzików. Władek, jako sprawca tego niepokoju, wyleciał za tablicę i oddał się żałosnym myślom.

Przegrał wszystkie guziki i w sposób namacalny demonstrował przeciw niewłaściwemu posunięciu partnera. Musiał więc pokutować za tablicą.

A tuż na szaragach wisiał płaszcz profesorski, uśmiechający się dwunastoma dużemi „guzami", z których każdy wart był conajmniej cztery małe „kościaki" lub osiem „blaszaków".

Tego widoku nie mogło znieść serce nieszczęśliwego gracza.

Przybliżył się więc do płaszcza i, marząc o odbiciu się na lekcji geografji, urżnął potężny guzik.

Łakomstwo jest często nieposkromione. Za pierwszym guzem poszedł drugi, trzeci, piąty, a za chwilę płaszcz profesorski nie miał ani jednego guzika, które rozkosznie chrzęściły w kieszeni Władka.

Po lekcji nastąpiło jednak przykre rozczarowanie. Nauczyciel nie szukał wcale sprawcy, lecz odrazu chwycił Władka za ucho i przejrzał zawartość jego kieszeni. Szelmostwo wypłynęło najaw, a skutki były opłakane.

Mniejsza o kozę, w której przesiedział od rana do popołudnia, ale padło podejrzenie, że tym niewyśledzonym sprawcą, który puścił sześć wróbli na klasę podczas lekcji łaciny, nie mógł być kto inny, tylko Władek.

Następnie przypomniano sobie, że podczas uroczystego obchodu cesarskiej rocznicy jakiś przestępca powykręcał ustniki u detych instrumentów, a od skrzypiec i basetli pozabierał zakrętki i wsypał je do kosza z papierami.

(d. c. n.).

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE!



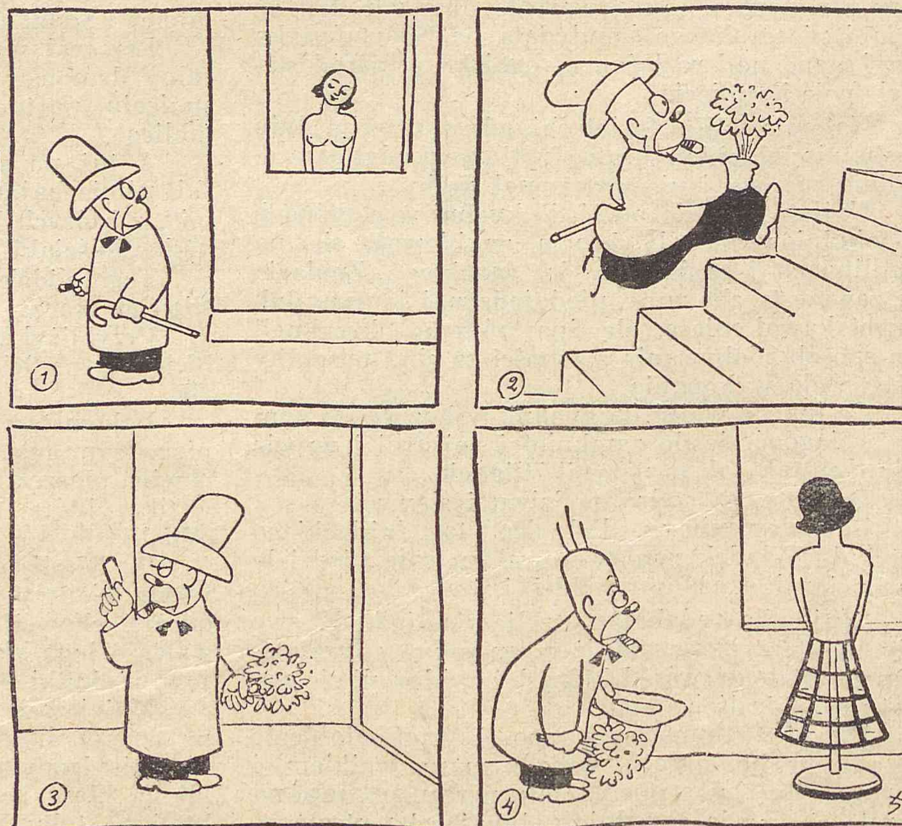
Dobrze wytresowany piesek czyni to, co i pan jego.

Małżeństwo dozorcy w Zoologu.

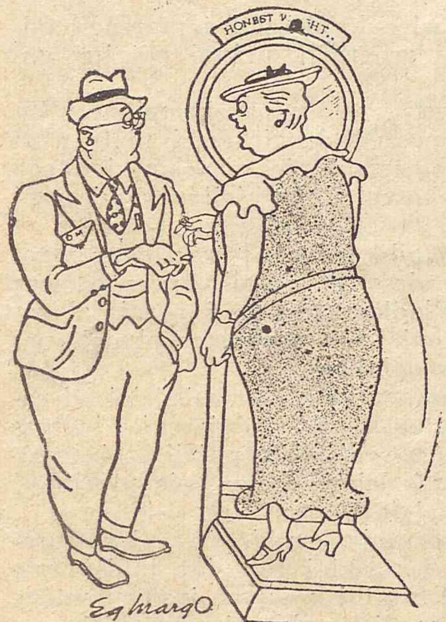


— Ja tak je specjalnie dla pani tresowałem.

Iluzja i rzeczywistość.

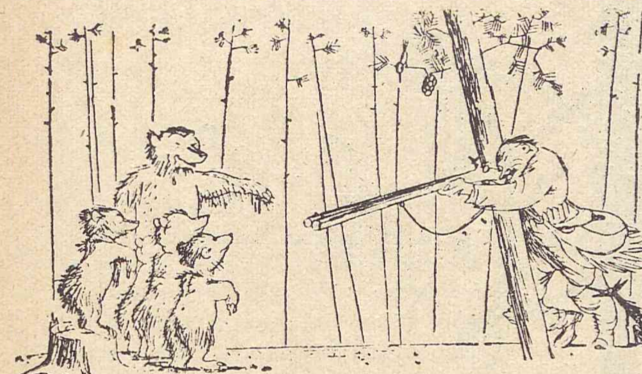


Sundagrisse — Strix, Sztokholm



Mój drogi, potrzymaj mi chwileczkę pierścionek.

Mleczarnia Szpitalna 7 DANGLA Objady jarskie na najlepszym maśle



Niedźwiedzica: „Poczekajcie kochanki, dajcie mu najpierw wystrzelić".
— A potem?
„A potem zjemy go".



MUSZĘ SIĘ PODOBAĆ...
postanawia Pani i w tym celu używa kremu Seta, a potem subtelnego niewidocznego pudru Abarid. Idealnie sproszkowany z cebulek lilji białej, nieszkodliwy, nie zatyka porow, nadaje cerze właściwy odcień, przywracając powab świeżości.
KREM „SETA" i PUDER
ABARID
„PERFECTION"



Negus. Mam zamiar posłać wysoki order Litwinowowi.
Szef protokułu. Przecież to bolszewik.
Negus Tak — ale bolszewik, walczący za „króla królów".



— Tak, to nasz najlepszy fabrykat, miękkie, solidne, wytworne — może państwo ch ą sprawdzić?
„Ależ... ależ... my jeszcze nie jesteśmy małżeństwem".

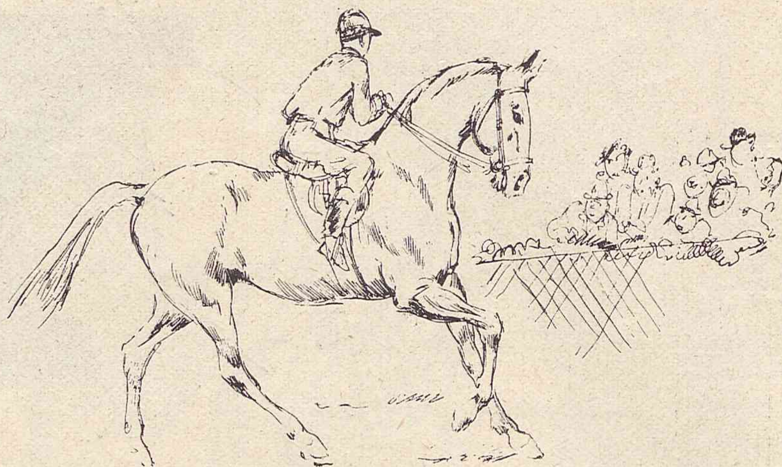


„Nie rozumiem, panie szefie, co chwilę tylko słyszę „idjoto".
— Proszę, niech mi pani zaraz odda słuchawkę, to napewno do mnie.

Odświeżamy kapelusze
MŁODKOWSKI
Pl. 3 Krzyży 18.
MARSZAŁKOWSKA 92.

Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102 Marszałkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat

Z FORTUNĄ W ZAWODY



Cywilizacja współczesna wyrugowała z życia proletarjat koński, zastępując go bezduszną wprawdzie, ale szybszą i sprawniejszą maszyną. Pozostawiono jedynie elitę, arystokrację czystej krwi — na pokaz i na wieczną rzeczy pamiątkę dla potomnych, którzy może kiedyś, tak, jak my dziś dzikie zwierzęta, oglądać będą to cudownie piękne zwierzę o wielkiem sercu jedynie w ogrodach zoologicznych.

My, na szczęście, jesteśmy jeszcze od tego daleko. A może wogóle uda się ochronić konia przed zagładą mechanicznej cywilizacji dzięki... wyścigom. Tak, właśnie, dzięki wyścigom.

Wiele się w ciągu wieków zmieniło w naturze ludzkiej — ale instynkty pozostały wiecznie te same. I nie zagłuszy ich żadna cywilizacja, konwenanse, kultura, dobre wychowanie. Gdy w grę tylko wejdzie jakiśkolwiek hazard czy ryzyko — pryśnie odrazu ten nalot form nabytych, zewnętrznych — i objawi się człowiek taki, jaki był zawsze, jaki jest i jaki będzie.

I mimo że jakiś wytworny esteta czy kazuista moralności odwróci się od tego widoku z niesmakiem — nic się przez to nie zmieni. Zawsze i wiecznie ciągnąć nas będzie hazard, rzucać się będziemy z głową w każde ryzyko, oddawać się będziemy na los szczęścia i przypadku. Ruleta, karty, wyścigi — wszystkiemu temu wróżyć można długie życie. I może właśnie dzięki temu uda się nam zachować konia.



Byłoby to zjawisko wysoce ucieszne, a zarazem budujące. Wierna ilustracja przysłowia, które mówi, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Tak to niskie instynkty materjalistów przyczyniłyby się do zachowania radości dla oczu i serc idealistów.

Idealistów zresztą na torze warszawskim szukaćby można ze świecą. A nawet nie należałoby tego czynić ze względów, że tak powiem, prestiżowych. Bo gdy naprzykład zwrócisz się do sąsiada z niewinną propozycją:

— Niech pan się przyjrzy temu złotemu kasztanowi, jakie ma piękne oczy...

ten popatrzy na ciebie, jak na warjata i odejdzie czemprędzej, bo z pomylonymi nigdy niewiadomo, jeszcze gotów uroczyć.

Ktoby tu patrzał na piękne oczy? Na piękne oczy się nie wygrywa — „chody" są ważne, galop, żokiej, a nie jakieś tam faramuszki.

Większość grających stanowią jednak ci, którzy polują na „fuksy". Czasem im się uda, częściej wychodzą z toru bez grosza. W polowaniu tem posługują się całym arsenałem środków pomocniczych. Układa się odpowiednie kabałki, wyciąga średnie arytmetyczne, wróży się z cyfr na banknotach, chodzi się do Szyllera-Szkolnika i t. p. i t. p. Gracze ci są bardzo przesądni i zabobonni i lepiej z nimi nie mieć do czynienia, bo niewiadomo nigdy, co takiemu może strzelić do głowy.

Ale wszyscy razem — gracze z systemem i bez systemu, fuksiarze i lichwiarze — wszyscy mają jedną wspólną manję: konspiracji. Gdy dwóch panów naradza się na boku, a ty staniesz koło nich choćby w najniewinniejszych zamiarach, natychmiast odsuną się od ciebie i zaczną mówić szeptem.

Gdy zapytasz przed wyścigiem znajomego, co zagrać, a ten poradzi ci „trójkę" i „trójka" przyjdzie ostatnia — napewno po wyścigu okaże się, że, no cóż, „trójka", gdyby była w dobrej formie, to powinna wygrać, ale życzliwy znajomy nie grał jej oczywiście.

— Przerzuciłem się w ostatniej chwili — mówi — szukałem pana nawet, ale gdzieś mi się pan zawieruszył.

Morał z tego wypływa jeden: nikomu na torze nie wierzyć, nawet gdyby radził najmądrzej. Wprawdzie przysłowie mówi, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć — ale w życiu bywa zupełnie inaczej. Może tych mądrych jest mało, a może przysłowie się myli... Trudno dociec.

Gdy już wszystkie rachuby zawiodą, gdy cała wiedza fachowa weźmie w łeb, a szczęście odwróci się od ciebie z drwiącym uśmieszkiem — pozostanie ci, pechowy totalizatorowiczu, tylko jedno: poszukać na torze jakiegoś laika, poprostu takiego tumana, który na karego konia mówi czarny, na siwego — biały, a na kasztana — żółty, albo rudy. Gdy usłyszysz naprzykład, jak jakaś pani wykrzyknie z wdziękiem:

— O, ten żółty mi się podoba!

pobiegnij czemprędzej do kasy i zagraj żółtego. Przyjdzie, jak mur! Jest to jedyny niezawodny sposób zrobienia fortuny na wyścigach. Cóż, kiedy laicy demoralizują się szybko i po kilku dniach stają się już fachowcami. Wtedy wszystko przepadło.

H. P.

W DŻUNGLI REKLAMY KINOWEJ

W jednem z pism filmowych, wychodzącem przed paru laty w Warszawie, znajdujemy szereg „wszechświatowych szlagierów" reklamy kinowej. Warto je przypomnieć, choćby dlatego, że dotychczas nic nie straciły na aktualności i w dalszym ciągu stanowią niedościgniony wzór metod zachwalania towaru.

Nikt już zapewne nie pamięta „subtelnej i pięknej jak marzenie" Marji Roasio (!), bohaterki dramatu w sześciu aktach p. t. „Miłość w życiu aktorki". Jednakże rola p. Roasio powinna przejść do historji, ze względu na to, że „gra ona na tle słynnych pomników chrześcijaństwa, prastarych papieskich wodospadów i min rzymskiego Augustyna". Oto do czego prowadzą racjonalne badania historyczne. Poczciwy rzymski Augustyn stroił w czasie swego panowania miny, a sprytny reżyser wykorzystał je w dwa tysiące lat później jako tło dla gry pani Roasi.

„Walka Herkulesa z Tytanami", czytamy w innem miejscu, jest „wielkim sensacyjnym filmem amerykańskim, w czterech serjach, ilustrującym nadzwyczajne przeżycia, męki i tortury amerykańskiego farmera z niezwykłą bandą tytanów". Sensacja rzeczywiście pierwszorzędna. Za jedne dwa złote można było podziwiać, jak się amerykański farmer torturuje z niezwykłą bandą, w czterech serjach i „przy nakładzie olbrzymich kosztów".

Kogóż nie skusił np. „przepych klasycznych nagości", albo „dzikie orgje pijaństwa, szału, zdrady i cierpień". Nie jesteśmy przecież ludźmi z kamienia, a wódki taksamo każdy lubi popić, więc i popatrzeć miło.

Dla abstynentów przeznaczano filmy, gdzie „widmo śmierci, w każdej chwili ukazujące się nad bohaterem, stwarzało niebywałą treść", dzięki czemu widz otrzymywał maximum potężnego wrażenia, graniczącego ze zgrozą."

Ponieważ wśród publiczności mogliby się znaleźć osobnicy, powątpiewający o realizmie makabrycznych scen, przeto dowcipny szef reklamy dodawał na końcu anonsu, że taki a taki film szedł przez bitych „sześć miesięcy w 150-ciu największych i najwytworniejszych kinach Paryża". Ostatni argument powinien przekonać największych sceptyków.



Wśród wskazówek reklamowych, przeznaczonych dla właścicieli kin, znajdujemy taką uwagę: „Dekoracja kina przy tym filmie nie powinna mieć charakteru czysto zewnętrznego, a raczej oddawać głębię psychologiczną filmu, co można najlepiej uwydatnić stylizacją liter. Kolor dać błękitny na granatowem tle, obok zaś nazwisko Henny Porten dać w jaskrawo żółtym kolorze. Na ścianach zawiesić jak najwięcej portretów i fotografij Henny Porten".

Jakaż podstępna i subtelna reklama. Kolor na błękitnem tle, obok nazwisko stylizowanemi literami i kwita. A ty, człowieku, jeśli nie odczuwasz w tem całej głębi psychologicznej filmu, to jesteś tuman i wogóle powinieneś chodzić do cyrku.

Inny genjusz reklamy radzi: „Przygotować z tektury dużą figurę strzelca od Maxyma i postawić w poczekalni, którą możnaby bez wielkiego wysiłku przerobić na wejście do wielkiego dancingu paryskiego. W dekoracji utrzymać lekkość paryskiego stylu"(?). Znaczy to tak: poczekalnię troszkę zburzyć, poszerzyć, przerobić, odnowić bez wielkiego wysiłku, z wdziękiem, precyzją, elegancją i lekkością „paryskiego stylu". Koszt — to drobiazg, o którym nie warto mówić, zwłaszcza, że wydatek zawsze się opłaci, bo po zejściu filmu z ekranu można całą budę przerobić na wielki, szampański dancing paryski, nawet jeśli kino znajduje się w Biłgoraju.

Do ulubionych „kawałków" reklamowych należą t. zw. „krótkie a dosadne określenia", mające na celu w streszczeniu podać najistotniejsze momenty filmu.

Oto parę próbek: „Idź młodość do młodości (niby złoto do złota). „Wyrafinowana dojrzałość (!), czy wiośniany wdzięk?" „Rywale na śmierć i życie." „Coś myślał, że jestem święta...?" „Urwała się..." „Gdzie Liljana Harvey ma pieprzyk?" „Modelka nie w ciemię bita". „Jęk na balu". „Oczy czarne, oczy złodziejskie..." „Podobasz mi się ty... Ty... Ty..."

Dzisiaj nic się nie zmieniło. Dziesiąta muza, bijąca rekordy w dziedzinie techniki, rozmachu produkcji, honorarjów, bije także rekord głupoty w dziedzinie reklamy.

W. Ł.

Z REWJI MODY

Pierwsza rewja mody w bieżącym sezonie, zgromadziła jak zawsze, wytworną publiczność stolicy.

Całość rewji, jeżeli chodzi o stroje damskie, wypełniła bogatą kolekcją sukien, płaszczy i toalet wieczorowych najsłynniejsza firma stolicy *Goussin-Cattley* (Mazowiecka 4).

Sensacyjną nowością wśród szeregu nadzwyczaj efektownych toaalet wieczorowych była toaleta, nosząca nazwę „abisynka" z pięknego crepe-bijou.

Interesującym działem rewji był pokaz materjałów z ruchliwego domu modnych tkanin *I. Cwejko* (Bielańska 23). Więc na kostjumy i płaszcze — wełny. Manifyl ręcznie tkane od Rodier, a na suknie wełniane — Melanya — w pięknej gamie kolorów. Imponująco wyglądały jedwabie i aksamity, zwłaszcza Velours Infroissable, ale ten prawdziwy od Ducharne'a. Zachwycały również Velours Fleur de Rosée, Velours Joli Coeur oraz jedwab rzadkiej piękności La Moire Caméleon.

Przebogatą kolekcją wytwornych kapeluszy, gustownie dobranych do futer, kostjumów, palt oraz sukien poobiednich olśniła zebrane panie firma *„Mariette"* (Krucza 34).



Najmodniejsze futra Sezonu — płaszcze nurkowe w najpiękniejszych tonach ciemnego bronzu z firmy *Maksymiljan Apfelbaum.*



Efektowny kapelusz z firmy „Mariette"

Poklask ogólny uzyskał bardzo oryginalny kapelusz, wykonany całkowicie z piór, noszony przy sukni wieczorowej przez p. Gardę.

Niepowetowaną szkodą dla rewji był brak firmy *„Ren"*, znanej wytwórni wykwintnych torebek damskich, gdyż wszelkie eksponaty f-my „Ren" odznaczają się zawsze gustem i pomysłowością, począwszy od torebki lub papierośnicy, a kończąc na efektownych paskach.

Wszystkie futra prezentowane na rewji pochodziły z firmy Maksymiljan Apfelbaum.



Toaleta wieczorowa „Abisynka" z f-y Goussin Cattley

Na sezon bieżący f-a „Ren" przygotowała piękne wzory torebek z różnych gadów, ze skór antylopy oraz materjałów jedwabnych, jak infroissable i t. p,

Nowością dla pań jest możność zmontowania samej sobie torebki z własnego materjału przez dobranie według swego gustu pięknej oprawy, co ma kolosalne znaczenie przy uzupełnieniu toalety. Znaczenie to zrozumiała f-a „Ren" świetnie wywiązując się ze swego zadania.



ŚWIAT TEATRU





Na lewo:

L i n d o r f ó w n a i W ę g i e r k o

Na prawo:

Marja Gorczyńska i Z i e j e w s k i

TEATR MAŁY: *„Żołnierz i Bohater", komedja w 3-ch aktach Bernarda Shaw, przekład Fr. Sobieniowskiego. Reżyserja A. Węgierki.*

Okazuje się, iż niema sztuki przestarzałej — jest tylko reżyser.

Jeśli reżyser potrafi sharmonizować to, co z „dawnego" zostało charakterystyczne, z nowoczesnem ustosunkowaniem się widza do tych „szlachetnych resztek" — to powstają majstersztyki reżyserji, a widz spędza wieczór teatralny z zadowoleniem i radością. Węgierko ma ten dar, potrafi właściwą dozę sentymentu, komizmu i realnej wartości wyczuć w sztukach wznawianych, a jednocześnie potrafi na nie spojrzeć z pobłażliwością i kpiarstwem widza współczesnego. To też w dorobku swym ma szereg kreacji reżyserskich wprost znakomitych. Nas widzów nie obchodzi, jak potrafi on zagrzać humor, rozkręcić tempo i tchnąć szczerość w zespół artystów, który mu powierzono — widzimy zawsze tylko rezultat— a w tym rezultacie mieści się sharmonizowanie zespołu, wydobycie wszystkich walorów, pomysłowość — przy jednoczesnem poszanowaniu twórczych możliwości poszczególnych artystów. Ta minimalna granica, która dzieli właściwy klawisz od niewłaściwego, nigdy nie zostaje przekroczona. A ten jeden klawisz, te parę milimetrów odchylenia, decydujących o fałszu, często zdarzają się wielu innym, zdolnym, młodym ale... pewnym siebie reżyserom.

Groteskowość, liryzm, komizm, shawowskie paradoksowanie zostały w reżyserji „Żołnierza i bohatera" z niezwykłym umiarem i humorem przez Węgierkę rozparcelowane pomiędzy świetny zespół — a mimo to, „dwór" się trzymał — parcele nie poszły między chciwych i samolubnych nabywców. W tem ujęciu i dzięki takiej grze komedja G. B. Shaw'a ocalała, a przedstawienie było doskonałe. Wszystkich artystów i artystki należy tylko jednym tchem i błyskawicznie (aby nikt nie był na końcu) wyrecytować. Wszyscy byli dobrzy, bardzo dobrzy, dali maksimum swych talentów, zgarniając jako trofea: śmiech i oklaski publiczności. Buczyńska, Gorczyńska, Lindorfówna, Kempa, Kurnakowicz, Węgierko, Ziejewski, Żeleński — wszyscy zapisali się w pamięci publiczności świetnie i trwale. Nic dziwnego, że przy wyjściu z teatru Małego tworzyły się stronnictwa, spierające się „kto był najlepszy", nic dziwnego, że słychać było zgodny chór: „jak świetnych jednak artystów mają teatry T. K. K. T.".

L. Ch.



Lindorfówna i Ziejewski



Buczyńska i Kurnakowicz

Z NOTATNIKA PESYMISTY

Jeśli nie dostarczono ci z pralni na czas czystej koszuli, wstąp do jakiejś organizacji politycznej. Mając swobodną rękę, możesz wybrać taki kolor koszuli, w którym jest ci najbardziej do twarzy.

*

Nawet najpiękniejszy krawat, z najlepszego jedwabiu może w pewnych wypadkach posłużyć ci jako stryczek.

*

Któż ci przeszkadza rozwiązać kwestję perpetuum mobile?

*

O, iluzoryczna wartości pięknych haseł! Stań frontem do morza, cóż będziesz miał z tyłu?

*

Wody kwiatowe Cherys, żądać wszędzie.

*

Dobrze skrojone palto znaczy więcej, niż matura. Możesz się o tem przekonać w szatni każdego większego zakładu gastronomicznego. Czy nie jest to jeszcze jednym dowodem, przemawiającym za zniesieniem egzaminu dojrzałości?

*

Za pieniądze można kupić miłość, uznanie i szacunek, ale spróbuj za pieniądze zmienić tabliczkę mnożenia, albo z reguły trzech zrobić regułę czterech. Z jednej strony świadczy to o niewzruszonych podstawach naszej wiedzy matematycznej, z drugiej natomiast o niskiej wartości nabywczej pieniądza.

*

Żądaj wszędzie kwiatowych wód Cherys.

*

Pewien statystyk obliczył, że z jednej normalnej kurtyny teatralnej możnaby wykroić siedem garniturów męskich z dwiema parami spodni. Ileż niewyzyskanych możliwości tkwi jeszcze w naszych teatrach.

*

Czyż może być coś nudniejszego, niż golić przez całe życie jedną i tę samą twarz: swoją.

*

Poco pisać książki, kiedy za parę groszy można nabyć w każdej księgarni gotowe dzieło.

*

Pierwszy, który porównał kobietę do kwiatu, był wielkim poetą; drugi — ogrodnikiem.

*

Podstawowym warunkiem psychologicznym wszelkiego altruizmu praktycznego jest teoretyczny indywidualizm. Może nie?

*

Pamiętaj o tem, że wszędzie możesz zażądać kwiatowych wód Cherys.

*

On classe mal les biens de ce monde. On dit toujours: l'amour, l'argent et la santé. C'est — la santé, l'argent et l'amour — qu'il faut dire.

Nie czyńcie eksperymentów ze zdrowiem.

*

W ciasnej sferze działania wielki człowiek jest mąciwodą. N. p. w balji.

*

Tylko wódka czyni człowieka odważnym.

*

Dlaczego miałbym płacić za kapelusz trzydzieści złotych, kiedy

NA MORZU

Rzecz dzieje się na wielkim statku transoceanicznym.

W pogodny, słoneczny dzień stałem na pokładzie, oparty o burtę i spoglądałem na morze. Obok mnie dwuch cudzoziemców opowiadało sobie głośno wrażenia, odniesione w Polsce. Mimowoli słuchałem, co mówili, zresztą oni nie krępowali się wcale moją obecnością.

Wrażenia były rozmaite: jedno chwalili, drugie ganili, ot, jak zwykle wrażenia, odniesione w obcym kraju. Wreszcie jeden powiada:

— Wiesz, kupiłem los 34-ej Polskiej Loterji Państwowej.

Drugi zaczął się śmiać:

— Doprawdy? — Bo ja też kupiłem.

— Ich loterja jest rzeczywiście frapująca. Tak wiele wygranych i tak wielkich, przy tak niskich stawkach nie daje żadna inna loterja na świecie.

— I ta sensacyjna nowość — dorzuca drugi — że oprócz najwyższej wygranej w każdej klasie, codzienna wygrana w wysokości 25.000 zł.

— W czwartej klasie nawet 30.000 zł.

— Jak oni to robią?

Cudzoziemcy nie znaleźli na to pytanie odpowiedzi. Ja mogłem im wyjaśnić, że Polska Loterja Państwowa wszystkie wpływy, uzyskane ze sprzedaży losów, oddaje na wygrane, strącając tylko pewien procent na Skarb i koszta administracji. Mogłem im to wytłumaczyć, ale nie chciałem. Tajemnica zawsze więcej nęci.

PAPIEROS dla ZNAWCÓW
EGIPSKI PRZEDNI
20 sztuk - zł. 1·80

mogę dostać kilo śliwek za osiemdziesiąt groszy.

*

Kobieta jest rzeczą tak piękną, że każdy mężczyzna powinien mieć choć jedną.

*

Jeśli jesteś inteligentny i masz przytem piękny charakter pisma, zawsze możesz znaleść zajęcie przy podrabianiu czeków.

*

Życie jest jak długa i pusta ulica. Każdy może się o tem przekonać osobiście.

*

Nie bądźcie pewni ani dnia ani godziny. Niewiadomo, kto z nas może zostać ministrem.

*

Jeśli dojdziesz do czterdziestki, nie otrzymawszy żadnego odznaczenia, zuch jesteś.

*

ASPIRINA
wyrabiana w Polsce
We wszystkich aptekach można teraz nabywać Aspirinę wyrabianą w kraju według oryginalnych przepisów fabryki „Bayer". Aspirina ta posiada wszystkie dawne zalety, stosuje się przy bólu głowy, reumatyzmie i chorobach z przeziębienia.
Znaczek w postaci krzyża bayerowskiego ręczy za czystość i tożsamość
BAYER
ASPIRINY
Do nabycia we wszystkich aptekach.
Cena za 6 tabl. obecnie już tylko 90 gr., za 20 tabl. Zł. 2.25

Ciekawe, czy teraz, kiedy ustała już kampanja prasowa, cukier posiada jeszcze wartości odżywcze?

*

I jeszcze raz powtarzam: Cherys, wody kwiatowe, do nabycia wszędzie.

Włodzimierz Łukasik.

Z GALERJI SZCZĘŚLIWCÓW

Jak to było do przewidzenia, nowowprowadzone do 34-ej Loterji Państwowej stałe wygrane dzienne spotkały się z wielkiem uznaniem grającej publiczności. Popularność tych wygranych wzrosła jeszcze ostatnio znacznie, gdyż Fortuna przysądziła je przeważnie ludziom ciężkiej pracy, którym wygrana kwota pozwoli pozbyć się licznych trosk i kłopotów.



Mieszkańcy Warszawy, p.p. *Józef Zalewski*, szewc — chałupnik (Piwna 2) i *Piotr Kostrzewski*, dozorca domu Nr. 12 przy ul. Podwale, jako właściciele dwóch ćwiartek Nr-u 70.140, na który dn. 22 października padła wygrana dzienna 25.000 zł., należą do tych wybrańców Fortuny. Pieniądze zatrzymali w Banku Gospodarstwa Krajowego, w słusznem przekonaniu, że są tam zupełnie pewne.

W klasie drugiej, której ciągnienie rozpoczyna się 15 listopada, wylosowane będą również cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda i to niezależnie od zwykłych wygranych, z których największe wynoszą 100.000, 50.000 i 20.000 zł. (po dwie), nie licząc mnóstwa pomniejszych.

Czas już wielki odnowić los do tej klasy.

Cmentarz Ś-to Krzyski w Warszawie

Większość stałych mieszkańców Warszawy nie wie zapewne o tem, że tam, gdzie obecnie się wznosi kościół św. Piotra i Pawła, był przed laty pierwszy zamiejski cmentarz, założony przez O.O. Misjonarzy i nazwany od ich parafji Świętokrzyskim. Przy końcu XVIII w. zaczęto zwracać coraz większą uwagę na zagadnienia hygjeny miast i wypowiadać się przeciwko cmentarzom, położonym przy kościołach.

O.O. Misjonarze zakupili więc w r. 1745 szmat ziemi od ks. Paulinów i wydzieliwszy z niego spory czworobok, położony przy obecnej ulicy Nowogrodzkiej, przystąpili do budowy cmentarza. Prace przygotowawcze, jak wzniesienie kościołka, katakumb, kostnic i muru, trwały z powodu braku funduszów dość długo i ukończono je dopiero w r. 1781, a w dwa lata później, po poświęceniu przez biskupa Antoniego Okęckiego, oddano go do użytku wiernych.

Z początku był on cmentarzem przeznaczonym dla możnych, których chowano w katakumbach. W kilka lat później otrzymał on piękną ozdobę, jaką stał się grobowiec wzniesiony młodziutkiej córce morganatycznej żony Stanisława Augusta. Pamięć zmarłej uczciła matka wzruszającym napisem:

„Aleksandrze z Grabowskich hrabinie Krasickiej, dobrej córce w wieku XVIII życia zmarłej, smętna matka Elżbieta z Szydłowskich Grabowska tę wystawiła pamiątkę, dla ulgi własnego żalu, dla uproszenia chrześcijańskiego ratunku dla tej, która z cnotliwych swych przymiotów, z pięknej urody, była rodziców chlubą, krewnych i przyjaciół pieszczotą, a którą Bóg w kwiecie młodości sobie odebrał, na przykład i naukę, jako mało doczesnemu szczęściu dowierzać, jak do niebieskiego nadewszystko zmierzać należy. Rodziła się 13 kwietnia 1771, umarła 12 Maja 1789 roku".

W r. 1810 Elżbieta z Szydłowskich Grabowska spoczęła snem wiecznym obok córki.

Cmentarz Świętokrzyski zapełniał się szybko, zwłaszcza w czasie wojen napoleońskich, gdy zaczęto grzebać na nim żołnierzy. Obok wybitnych senatorów, dostojników, ze zmarłych tu pochowanych wymienić należy: nieudolnego komedjopisarza, Józefa Bielawskiego, który przeszedł do historji dzięki swojej komedji: „Natręci", odegranej 19 listopada 1765 r. na otwarcie teatru królewskiego, oraz dzięki złośliwemu epigramowi Kajetana Węgierskiego:

Tu leży Bielawski! szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi, komedję napisze.

Pozatem na cmentarzu tym spoczywają dwaj wsławieni nietyle czynami ile matuzalemowym wiekiem obywatele, blisko 120-letni Franciszek Narocki i 115-letni Antoni Gozdowski, znakomita artystka Magdalena z Leżajskich Jasińska, prof. uniwersytetu warszawskiego Marek Pawłowicz i inni.

Tu spoczywali wybitni malarze epoki: Antoni Dąbrowski, Jaszczołd, minjaturzyści Bechon i Kosiński, oraz brat poety Brodzińskiego, Piotr.

Przepełnienie i woda podskórna, która między ul. Marszałkowską a cmentarzem utworzyła jezioro, rozmywająca groby i wyrzucająca na wierzch trumny, sprawiły, że w r. 1826 Namiestnik ks. Józef Zajączek polecił cmentarz zamknąć, co ostatecznie uskuteczniono dopiero w dziesięć lat później.

Przez wiele lat, bo do r. 1865, opuszczony cmentarz stał się ulubioną kryjówką złodziei, którzy zdewastowali go doszczętnie. Dopiero grupa rzemieślników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zaopiekowała się cmentarzem. Uporządkowano gruzy, rozebrano katakumby, a tablice pamiątkowe umieszczono w murze. Równocześnie ciała Elżbiety Grabowskiej i jej córki przeniesiono do grobowca Kazanowskich na Powązkach.

Po uporządkowaniu cmentarza, rzemieślnicy odrestaurowali mauzoleum, ufundowali w niem ołtarz św. Józefa, zamieniając je na kaplicę przedpogrzebową. Kiedy Warszawę podzielono na parafje, kościół św. Barbary został też parafjalnym, a po wzniesieniu kościoła św. Piotra i Pawła zamieniony na przedpogrzebową kaplicę. Wówczas kaplica św. Józefa okazała się zbyteczna, zamknięto ją więc i przeprowadzono po za nią obecną ulicę św. Barbary.

Tak w ogólnym zarysie wyglądają dzieje pierwszego, najstarszego zamiejskiego cmentarza w Warszawie.

Ś. p. FELIKS PRZYSIECKI



Parę dni temu polski świat literacki i dziennikarski odprowadził na wieczny spoczynek towarzysza pracy, druha serdecznego, człowieka kryształowego serca i charakteru ś. p. Feliksa Przysieckiego.

Głęboki i utalentowany poeta, dzielny, zapalony, czujny dziennikarz — człowiek prawy, kolega serdeczny, uczynny, lojalny, życzliwy — kojarzyli się w osobie ś. p. Feliksa Przysieckiego wprost idealnie. Żegnał Go więc i odprowadził na Powązki zastęp liczny, do głębi wzruszony i przejęty.

Kwiaty, gorące słowa i łzy padły na tę mogiłę, co przedwcześnie wśród nas wyrosła i co odgrodziła od zgiełkliwego życia Tego, który swe najlepsze cząstki talentu i umiejętności przetopił na sprawozdania dokładne, sumienne, żywe z tego właśnie zgiełku i walk codziennego życia politycznego.

Odszedł z grona literackiego i dziennikarskiego jeden z najlepszych, odeszła jedna z najbardziej świetlanych postaci.

Ze spokojem i pogodą odszedł od życia ciężkiej, wyczerpującej pracy jeden z tych, co trud i ciężar tej pracy umiłował ponad wszystko, który dźwigał je godnie i dumnie.

Cześć Jego pamięci!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



18 października r. b. przeżywszy lat 57, a przepracowawszy 41 w zawodzie księgarskim zmarł ś. p. Jan Gniewkowski, kierownik techniczny wydawnictw Kasy im. Mianowskiego.

W r. 1894 rozpoczął pracę w księgarni W. Wodzyńskiego następnie pracował w f. Gebethner i Wolff, E. Wende i sp., M. Arct w Lublinie, skąd jednocześnie był korespondentem „Gazety Polskiej" i „Niwy Polskiej" i redaktorem Albumu wystawy rolniczej. W 1905 r. objął kierownictwo f. Leon Idzikowski w Kijowie, gdzie zainicjował i redagował kalendarz „Jutrzenka" i słynne wydania polskich autorów, wywalczając drukowanie po polsku, zakazane w Kijowie. Po zdobyciu Kijowa został Instruktorem Oświatowym Armji Polskiej. W 1920 r. zostaje pierwszym dyrektorem sp. akc. Dom Książki Polskiej. Założyciel i członek Rady Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich, kierownik i redaktor wydawnictw, prezes Kasy Przezorności i Pomocy Warsz. pracown. księg., założyciel i pisarz Klubu Sprawiedliwych Księgarzy, członek zarządu Związku Zawod. Pracown. Księg. Wykładowca na Kursach Księgarskich Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Silna indywidualność, szanowany i ceniony dla wielkich zalet charakteru, przodował braci księgarskiej we wszelkich poczynaniach tego zaszczytnego zawodu.

Ś. p. Inż. Wacław Mierzanowski

Ś. p. Inżynier Wacław Mierzanowski, urodził się w Warszawie w 1890 r. Nauki ukończył w swem mieście rodzinnem. W 1905 r. przyjmował czynny udział w strejku szkolnym. Studja wyższe ukończył w Wiedniu. Zmarły poświęcił się pracy na polu kinematografji, kładąc główny nacisk na rozwój prac laboratoryjnych. Ś.p. inż. Mierzanowski zasłużył na miano pioniera kinematografji polskiej. Będąc obdarzonym wielką energją, niezmordowaną pracowitością i niepowszedniemi zdolnościami, położył duże zasługi w dziedzinie obranego przez siebie zawodu. Do szeregu wybitniejszych Jego prac należy założenie laboratorjum p. n. „Film — Service". Był pierwszym wykonawcą filmów dźwiękowych na aparatach własnej konstrukcji. W 1932 r. nastąpiła fuzja „Film — Service" i „Multifilm", gdzie Zmarły objął stanowisko naczelne Kierownika firmy. Rozbudował laboratorjum, sprowadzając najnowsze aparaty do kopjowania i automatycznego wywoływania filmów. Wielką zasługą ś.p. Mierzanowskiego było stworzenie placówki, uniezależniającej polskie laboratorja filmowe od zagranicy.

Ś. p. Wacław Mierzanowski cieszył się wielkiem zaufaniem, ogólnem uznaniem i sympatją wśród szerokich kół naszego społeczeństwa. Zmarł dn. 18 października r. b.

Cześć Jego pamięci!



Ś. p. Wiktor Baron Lesser, były konsul portugalski, kawaler Wielkiej Wstęgi Św. Grobu, komandorji Chrystusa i innych.

Urodz. 17-X—1853 roku, zmarł 24-X—1935 r.

Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Zmarły konsul był żonaty ze ś. p. Marją z Lesslów.



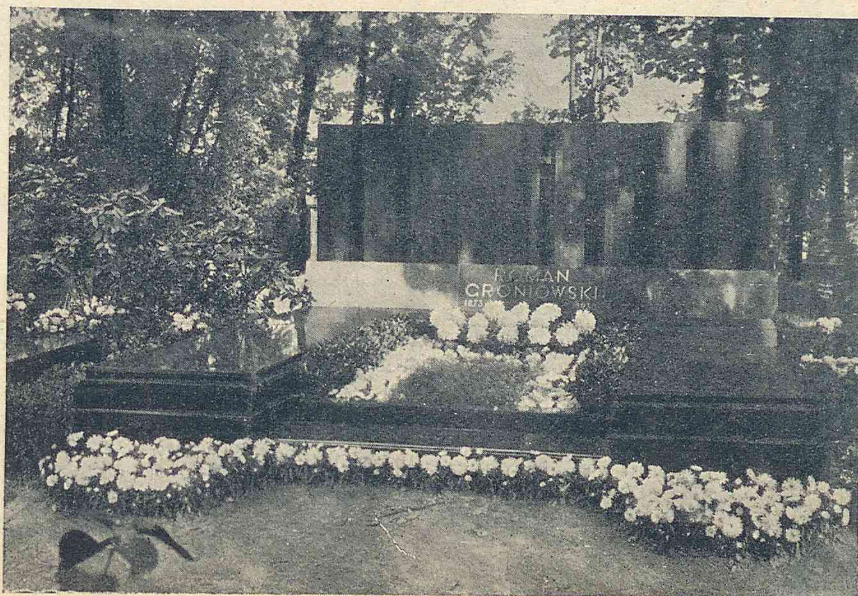
Ś. p. Stefan Zand zmarł w Bernie Szwajcarskim dnia 13 października b. r. w trzydziestym piątym roku życia. Od najmłodszych lat współpracował czynnie w życiu narodowo społecznem. Już jako młodzieniec piętnastoletni wstąpił do P. O. W. przyjmując udział w pracach organizacyjnych. Następnie wstąpił do I Brygady Legjonów. W roku 1918 współdziałał wydatnie przy rozbrojeniu okupantów. W roku 1920 otrzymał szarżę oficerską w armji Polskiej, w której do roku 1923 pozostawał w randze porucznika. Będąc wychowankiem gimnazjum jenerała Chrzanowskiego, po otrzymaniu matury ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1927 otrzymał stanowisko vice-starosty w Puławach. Po przejściu stąd do sądownictwa, został mianowany podprokuratorem Sądu Okręgowego w Katowicach. W lipcu 1929 roku powołany został na stanowisko sędziego śledczego w Warszawie, które opuścił w 1931 roku przechodząc do adwokatury. Zmarły posiadał wybitne zdolności prawnicze. Ś. p. S. Zand był odznaczony krzyżami Niepodległości, I-ej Brygady, Walecznych, nadanym trzykrotnie i wielu innemi.

Wyróżniając się dobrocią serca, oraz uczynnością, zjednał sobie zasłużone uznanie i ogólną sympatję szerokich kół.

Cześć Jego pamięci!

NA CMENTARZU EWANGELICKO-AUGSBURSKIM

Grobowiec ś. p. Romana Groniowskiego. Projekt profesora Bohdana Pniewskiego.



SEAL VELOUR
przebój sezonu



Mieszkowski

NOWY-ŚWIAT 53
MARSZAŁKOWSKA 109
TARGOWA 44
AL. JEROZOLIMSKA 18

Zagadnienia ruchu turystycznego

O tem, że w porównaniu z zagranicą turystyka nasza stoi jeszcze bardzo w tyle, a przynajmniej taki stan rzeczy miał miejsce do niedawna, wie każdy — to też z prawdziwą radością powitaliśmy na półkach księgarskich pierwszą —rzec można śmiało — wartościową z tej dziedziny książkę p. t. „Zagadnienia Ruchu Turystycznego", obrazującą w sposób fachowy i rzeczowy problemat turystyki w kraju i zagranicą. Opatrzona bogato tablicami, ujętemi prosto i popularnie— książka staje się niezbędnym podręcznikiem w tej tak bogatej a tak stosunkowo mało jeszcze wyzyskanej dziedzinie.

„Z punktu widzenia gospodarczego — pisze autor, Mieczysław Fularski — ruch turystyczny oznacza uruchomienie i wykorzystanie tego kapitału, jaki nam daje natura. Piękno kraju, podobnie jak pokłady węgla, stanowi z chwilą ich eksploatacji pewną wartość. Z drugiej strony — ruch turystyczny wpływa na zwiększenie potrzeb społeczeństwa, na ruch kapitałów, podnoszenie zaniedbanych gospodarczo części kraju (n. p. Podhale, Huculszczyzna, Ziemie Wschodnie), na rozbudowę technicznych i gospodarczych urządzeń turystycznych i t.p.

Kardynalną tę prawdę zrozumiała od dziesiątek lat Francja, Anglja, później nieco Włochy i Niemcy — czerpiąc z tej gałęzi olbrzymie zyski i co najważniejsze — podnosząc stan kulturalny swoich obywateli właśnie dzięki turystyce.

Fularski — bacząc na nowość problematu w Odrodzonej Polsce, ujął kolejno zagadnienia w ściśle następującym po sobie logicznym porządku, wynikającym z prawa dedukcji.

Turystyka w gospodarstwie narodowem, ośrodki atrakcyjności turystycznej, warunki gospodarcze i polityczne a turystyka, urządzenia ruchu turystycznego, przemysł turystyczny i wreszcie zarządzenia w dziedzinie turystyki — składają się na główne wiązadła tej pożytecznej i dawno oczekiwanej pracy.

Książka posiada również dużą wartość z punktu widzenia orjentacji gospodarczej, jaką daje czytelnikowi.

„O ile ruch turystyczny — pisze między innemi autor — z zagranicy do kraju przedstawia wielkie korzyści dla gospodarki narodowej, o tyle wyjazdy krajowców zagranicę oznaczają wywóz walut i mniej pomyślne kształtowanie się bilansu płatniczego. Z drugiej jednak strony — umiejętnie prowadzona polityka turystyki zagranicznej może dzięki tym wyjazdom rozbudować — na zasadach turystycznych układów kompensacyjnych — całokształt zagranicznej wymiany turystycznej.

Warto, by każdy zapoznał się z tą pracą, a już niezbędną jest rzeczą, by posiadał ją każdy pensjonat, nie mówiąc o hotelach — gdzie problemat turystyki staje się chlebem powszednim.



Słynny tancerz, Anton Dolin, i tancerka Jessie Matthews, ćwiczą się na dachu Palladium (Londyn) przed przedstawieniem dla króla, które odbyło się 23 b. m.



CZAS ZAMAWIAĆ DRZEWKA!

TOPOLA NIEKŁAŃSKA

drzewo ozdobne — odporne na mróz, nadające się na każdą glebę, rosnące nadzwyczaj szybko.

SADZONKI PARKOWE i LEŚNE

W DUŻYM WYBORZE.

Bogato ilustrowaną broszurę oraz cennik

BEZPŁATNIE

wysyłają ZAKŁADY OSTROWIECKIE—Warszawa

Al. Ujazdowskie 51. Tel. 8-03-40. Skrzynka pocztowa 743.

To już przysłowie: MODNE TKANINY CWEJKO TANIO SPRZEDAJE

Muzyka zagranicą

FESTIWAL MUZYCZNY W VICHY.

Korzystając ze zjazdu Stałej Rady Międzynarodowego Związku Kompozytorów na czele z Ryszardem Straussem i Albertem Roussel, dyrekcja „Casino de Vichy" zorganizowała festiwal muzyki francuskiej i zagranicznej współczesnej. Największe zainteresowanie budziły przedstawienia operowe.

„Salome" Ryszarda Straussa (pod dyrekcją kompozytora) według dramatu Oskara Wilde'a olśniewała wirtuozostwem środków technicznych, zwłaszcza w orkiestrze, która pod względem liczebnym przewyższa zespoły wagnerowskie. Muzyka tej opery jest niespokojna, nerwowa, pełna niedomówień; od śpiewaków wymaga Strauss niesłychanie wiele, wprowadzając do partji wokalnej najniewygodniejsze pozycje i interwale; nadto potężna orkiestra przytłacza głos ludzki siłą brzmienia. To, że opera „Salome" odniosła tak wielki sukces, zawdzięczać należy Lily Djanel, która będąc świetną tancerką rozporządza jednocześnie pięknym głosem.

„Gwendoline" Emanuela Chabrier, przedstawiciela wagneryzmu w operze francuskiej, wspaniale interpretowana przez Nespoulus, wzbudziła powszechny zachwyt tak pięknem melodji, jak żywiołową siłą i potęgą wyrazu.

„La vita breve" Manuel de Falla pociągała ciekawym kolorytem muzyki andaluzyjskiej z charakterystyczną rytmiką taneczną i harmonją opartą na tonacjach kościelnych. Jacques Ibert dyrygował swą piękną operą „Angelique", doskonale śpiewaną przez zespół Opera Comique z Marvini na czele.

Vichy posiada bardzo dobrą orkiestrę, to też koncerty symfoniczne (pod dyrekcją Fourestier, R. Straussa i innych) były ucztami artystycznemi. Między innemi wykonano pełną czaru suitę „Songes" Darius Milhaud, patetyczne „Andante" Suk'a, melodyjne „Scherzo" Le Flau'a, „Orchestique" Fourestier, „Symfonję" Malipiero i wiele innych.





ADAM RACZKOWSKI,
świetny tenor opery warszawskiej, który odniósł prawdziwy trjumf w „Trawiacie" w roli Alfreda.

Wytworne krawiectwo męskie
H. LIPSZYC
Gmach Opery — Pod Filarami

K. K. O. Miasta st. WARSZAWY

Traugutta 5— Centrala
Bielańska 8—I Oddział
Targowa 65—II Oddział

Stan wkładów i lokat na 30.IX. 1935 r. Zł. 100.896.476.90

BEZPIECZEŃSTWO,
TAJEMNICA, KORZYŚĆ

Rozwój Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. Warszawy

Kapitały własne Kasy wynoszą na dzień 30.IX 1935 r. zł. 3.473.912.79 Wkłady oszczędnościowe K. K. O. miasta st. Warszawy, które w dniu 30. IX 1934 r. wynosiły 65 miljonów złotych, wzrosły na dzień 30. IX 1935 r. do sumy 76 miljonów złotych, czyli o 16,9%.

Suma wkładów szkolnych wynosi na dzień 30. IX. 1935 r. zł. 437.753.21 gr.

Ilość książeczek oszczędnościowych wzrosła w tym okresie z 73,978 do 83,091, czyli o 12,1%.

Rachunki czekowe wzrosły w powyższym okresie z sumy 12 miljonów zł. do sumy 24 miljonów zł. czyli o 100%.

Suma pożyczek udzielonych kupiectwu, rzemiosłu, urzędnikom, związkom komunalnym oraz na inwestycje budowlane i t. d., wynosiła w dniu 30. IX. 1934 r. złotych 49 miljonów zł., a na dzień 30. IX. 1935 r. wzrosła do sumy 57 miljonów złotych, czyli o 16,3%.

Przytoczone cyfry porównawcze, świadczą o dalszym poważnym rozwoju K.K.O. miasta st. Warszawy, z czem w parze idzie rozszerzenie biur kasy, w dokupionej w r. b. drugiej połowie gmachu, przy ul. Traugutta Nr. 5.

Słuchamy płyt

Tola Mankiewiczówna na „Syrenie"! Coprawda nie mamy jeszcze jej nowych nagrań, ale wobec sukcesów w Hollywood przypominamy jedną z jej płyt, która nigdy się nie zestarzeje i zawsze będzie aktualną. Jest to melodyjny staroświecki walc Karasińskiego „François" (9432) i pełne czaru tango „La paloma" (tytuł polski: „Zapomniana melodja"). Ciepły, miękki i nadzwyczaj fonogeniczny głos Mankiewiczówny na płycie, czy też przez radjo nabiera jeszcze pełniejszego dźwięku. Świetna dykcja, niebanalna interpretacja oraz pełne finezji zakończenia fraz tworzą z każdej piosenki małe arcydzieło.



TOSIA NOWICKA, urocza primabalerina baletu Opery Warszawskiej, z wdziękiem i gracją odtwarzająca główną rolę w „Wieszczce Lalek".

Aston śpiewa cały szereg tang: „Czarowna noc" (8512, muz. i słowa Krischera) przy banalnych słowach ma doskonałe przejścia orkiestrowe, „Piosenka fal" (Górzyński - Jurandot) z filmu „Rapsodja Bałtyku" (8514) powinna być foxtrotem, gdyż rytm i akcenty przypominają raczej marsza, niż „upojne tango". Z drugiej strony płyty żali się Aston w smutnej piosence: „I znów zostałem sam".

Doskonałe jest nagranie orkiestrowe „G r a j s k r z y p k u" (8515). Membrana zda się nie może objąć tej namiętnej, pełnej zmysłowego czaru melodji węgierskiej, ślicznie oddanej przez głęboki ton skrzypiec i saxofonu. Refren wokalny raczej niepotrzebny, może lepiej odpowiadałby niski baryton, zamiast tenora. Na odwrocie płyty również węgierskie tango „Haruszka".

Z dwu duetów Astona ze Szczepańską „Dzwony wieczorne" i „Czarowna noc" (8513) dużo lepsze jest to ostatnie tango. Szkoda tylko, że śliczna koloratura Szczepańskiej miejscami ginie — zagłusza ją śpiew Astona, który w obu piosenkach za bardzo się wybija na pierwszy plan.

Tadeusz Faliszewski przypomina się publiczności tym razem jako śpiewak charakterystyczny w sentymentalno - ckliwych tangach: „Cudza żona" (9544) i „Na piątem piętrze" (9546). Przykro nam, że autorzy słów nie zadali sobie trudu w doborze treści i rymów.

Bardzo ciekawym i oryginalnym w barwie jest slow-fox „Chińskie morza" (9547) z tegoż filmu (muz. Browna, ładne słowa Lipskiego). Odrazu pierwsze uderzenia drewnianemi pałeczkami wprowadzają nas w egzotyczny nastrój, który potęguje jeszcze harmonja i specjalny rodzaj akompanjamentu. Ciekawym muzycznie jest początek slow-foxa — rzadko w tych utworach spotykana polifonja dwu równolegle idących głosów. Z drugiej strony banalny walc angielski: „Niechby się świat zawalił" z niebanalnemi słowami Hemara. Obie rzeczy śpiewa doskonale Fogg, jak również tango Białostockiego „Jesienne marzenia" (9548) i walca Golda „Przyjdzie taki dzień".



BRONISŁAWA SIEMIRADZKA, młodociana tancerka baletu Opery Warszawskiej, rokująca wielkie nadzieje swym świetnym tańcem, wdziękiem i gracją.

Z popularnego filmu „Wacuś" chór Juranda śpiewa wesołego foxa „W niedzielę" i tango „Nie mogę żyć bez ciebie". Chór ten rozporządza miłemi głosami, ale w foxtrocie kilkakrotnie przydałaby się lepsza dykcja.

H.

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.
Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE" (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age"), który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,
WYNIK KURACJI ŚWIADCZY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.
CZOPKI **„VARICOL"** GĄSECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU, SWĘDZENIU, PIECZENIU** I INNYCH OBJAWACH HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL"**
„VARICOL" GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.



PIERWSZA LECZNICA
Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.



CHORA WĄTROBA
zatruwa organizm

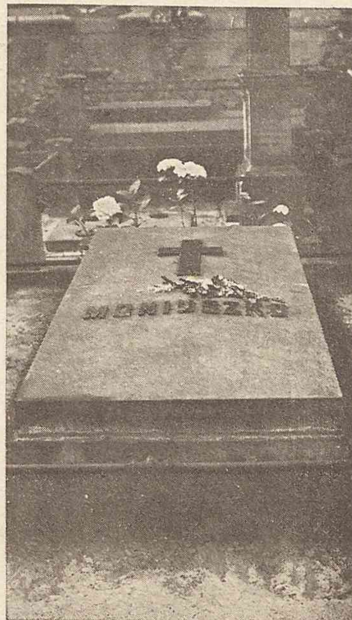
Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.
Zioła Magistra Wolskiego „Billosa" zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).
Zioła ze znak. ochr. „Billosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).
Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14, m. 1.

W DZIEŃ ZADUSZNY

GROBY ZASŁUŻONYCH NA POWĄZKACH



Grobowiec Bolesława Prusa.


Grobowiec St. Moniuszki.



Grobowiec Żwirki i Wigury.

Higjenistki przyrodolecznicze

„Pierwsze w Polsce dwuletnie Kursy Przyrodolecznicze dla pomocniczego personelu lekarskiego" założone są z inicjatywy p. dyr. Iny Kisielewskiej. O potrzebie szkolenia takiego personelu wypowiadały się nieraz zjazdy Lekarskie. Wykłady prowadzi 20 lekarzy, wybitnych specjalistów, z kierownikiem naukowym na czele.

Higjenistki otrzymują wiedzę z podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w dziedzinie przyrodolecznictwa: wodo-światło - elektro - lecznictwie, mechanoterapji, Rentgenie, oraz dietetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach Centr. Wyszk. Sanitar. (ujazdowskim), im. Marsz. J. Piłsudskiego (mokotowskim) oraz przodujących uzdrowiskach.

Uruchomienie kursów jest jeszcze jednym tryumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowem, ponieważ tego typu zakładu naukowego brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

O kursach, które posiadają wzorowy lokal, pomoce naukowe, internat i t. d. informuje Sekretarjat Kursów Przyrodoleczniczych dyr. I. Kisielewskiej i dr. med. M. Biernackiej w Warszawie, Szopena 16.

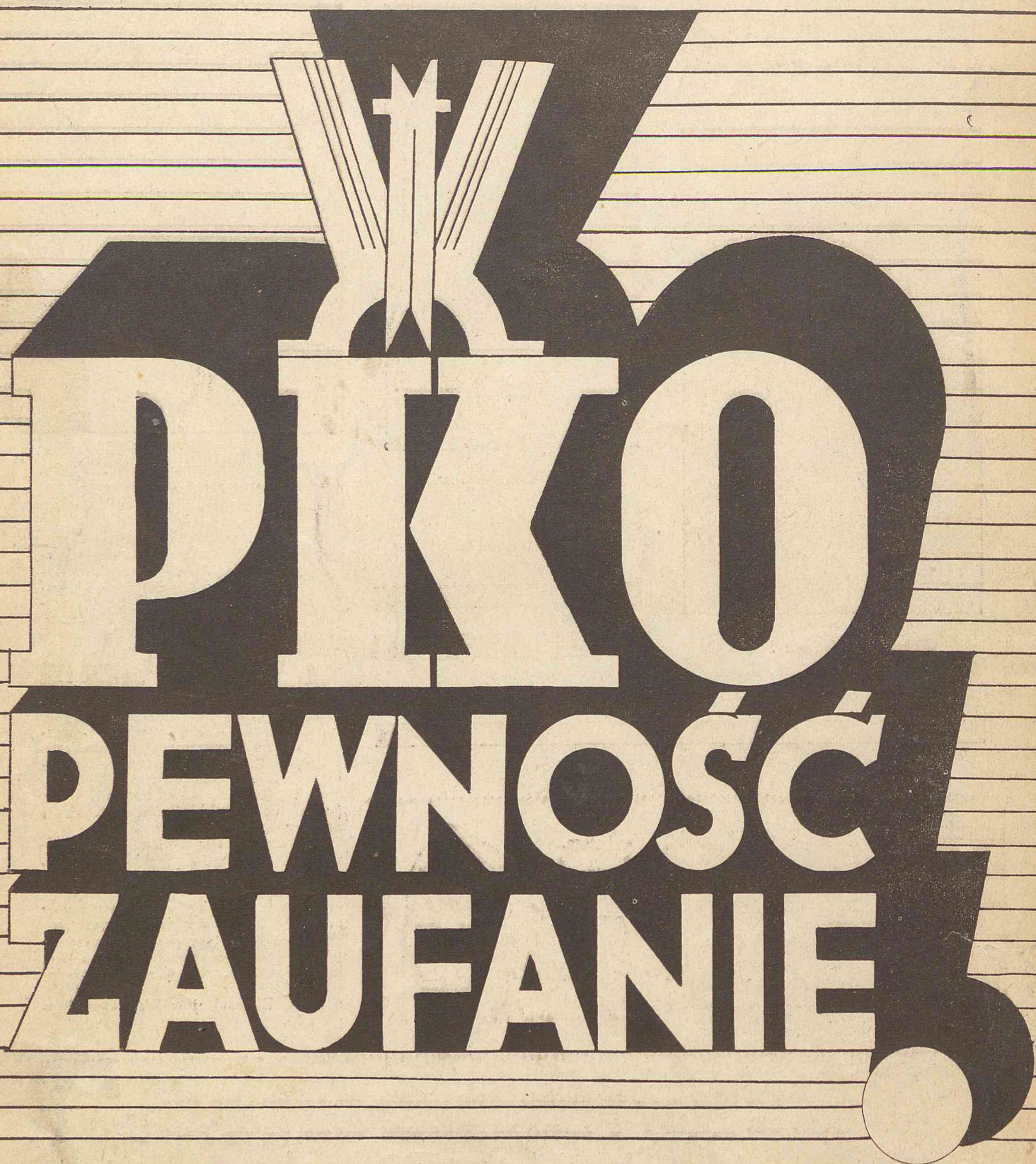
ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN" R.M.S.W. N° 1599
ZN. FABR. KOGUTEK
SĄ ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY i ZĘBÓW, MIGRENA, NEWRALGJA, GRYPA i PRZEZIĘBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE i T. P.
ŻĄDAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. „KOGUTEK" W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 3 PROSZKÓW.
UŻYCIE: W RAZIE POTRZEBY 1-2 PROSZKI DZIENNIE

niema lepszych jak ostrza „POLONIA"
POLONIA
LUKSUSOWE
ORYGINALNA CHROMOWA STAL SZWEDZKA

BIAŁE ZĘBY? MYDEŁKO DO ZĘBÓW PASTA NA ELIKSIRZE CHERYS

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.
WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa


PKO
PEWNOŚĆ
ZAUFANIE